

Aby rozpocząć lekturę,
kliknij na taki przycisk ,
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym
LITERATURA.NET.PL
kliknij na logo poniżej.



Paweł Mossakowski

**SIEDEM DNI,
ALE NIE TYDZIEŃ**

Tower Press 2000

Copyright by Tower Press, Gdańsk 2000

OSOBY

Henryk, lat czterdzieści

Róża, jego żona w podobnym wieku

Wicus, ich syn, lat siedemnaście

Dziadek, ojciec Róży, lat siedemdziesiąt

Karol, przyjaciel Henryka, z „kucykiem”, lat czterdzieści

Pani Lucyna, zastępczyni Henryka, duża, piersiasta, lat trzydzieści

oraz **Mężczyzna I, Mężczyzna II, Mężczyzna III, Facet I, Facet II, Chłopiec**

Cała akcja sztuki rozgrywa się w jednym, ale za to bardzo dużym mieszkaniu. Mieszkanie składa się z przedpokoju (wieszak), kuchni, pełniącej zarazem rolę jadalni (stół, krzesła, dwie lodówki), łazienki, salonu (stolik, fotele, telefon, telewizor, magneto-wid), pokoju Dziadka (łóżko, krzesło, stół, telewizor, maszyna do pisania, zszywki „Trybuny Ludu”, portret Jaruzelskiego), gabinetu Henryka (krzesło, biurko, oprawione „Zawiadomienie o internowaniu”, portret Papieża), pokoju Wicusia (biurko, krzesło, tapczan), sypialni Róży i Henryka (duże łóżko, dywanik, szafy) Przedmioty wymienione w nawiasach są niezbędne, resztę pozostawiam inwencji scenografa.

DZIEŃ PIERWSZY

Późne popołudnie. Róża krząta się w kuchni. Wchodzi Henryk.

RÓŻA: Zgadnij, kochanie, co dzisiaj przyrządziłam? (Henryk siada przy stole)
Prawdziwe „Greenfields”... (stawia przed nim talerz)

HENRYK: Przecież to zwykły szpinak.

RÓŻA: O, nie. Wydaje ci się. Oprócz szpinaku jest...

HENRYK: (przerywa jej z irytacją) Rany Boskie, czy ja choć raz dostanę w tym domu coś bardziej swojskiego? Jakich kotlet schabowy albo...

RÓŻA: Och, Henryku, nie bądź taki prowincjonalny. Cały świat odwraca się od wieprzowiny...

HENRYK: (zrezygnowany grzebie widelcem w talerzu) Czy twój ojciec nie zaszczyci nas dziś na obiedzie?

RÓŻA: No skąd? Od czwartego czerwca nie jada przecież z nami... Wziął kurczaka ze swojej lodówki i usmażył.

HENRYK: (z rozmarzeniem) Kurczaka...

RÓŻA: Jedz, jedz... (Henryk próbuje potrawy) Co tam w pracy?

HENRYK: (odkładając widelec) A, normalne kłopoty. Kucharze popili się i oblewali zupą.

RÓŻA: To okropne.

HENRYK: Tak. Całe więzienie zostało bez posiłku. Ja zresztą też.

RÓŻA: Jedz, Heniu, jedz... (Henryk ponawia próbę)

HENRYK: (w zamyśleniu) coraz gorzej ostatnio z dyscypliną. Religijność też spada... Ale wiesz (odkłada widelec) wymyśliłem na nich sposób. Więźniowie, którzy będą regularnie uczęszczali na mszę świętą, otrzymają dodatkowe widzenia. Sprytnie, co?

RÓŻA: Bardzo... Zaraz, ale czy to nie będzie gwałciło ich sumień?

HENRYK: Jakich sumień? Żartujesz chyba. To ludzie bez sumienia. Zresztą... jak inaczej bym ich tam zagonił? W ostatnią niedzielę sprowadziłem księdza z sąsiedztwa, słynnego kaznodzieję Urbanka. Wiesz ilu przyszło? Dwunastu. Myślałem, że ze wstydu zapadną się pod ziemię.

RÓŻA: No, ale...

HENRYK: (przerywa jej) Wiem, co chcesz powiedzieć. Wy, dziennikarze, nazywacie to „neoficką gorliwością”. Proszę bardzo, nazywajcie sobie. Ja się nawróciłem i wcale się tego nie wstydzę.

RÓŻA: Ja wcale nie...

HENRYK: (rozpędzony) Czy ty już zapomniałaś, kto ci nie dał umrzeć z głodu, gdy byłem internowany? Kto paczki przysyłał? Gdybym się nie nawrócił, to byłaby po prostu czarna niewdzięczność.

RÓŻA: (kapituluje) Może jednak spróbujesz? (wskazuje talerz)

HENRYK: Nie, nie będę jadł. To paskudztwo. (wstaje)

RÓŻA: (z przestrawieniem) Wychodzisz?

HENRYK: Idę do twojego ojca. Miał podobno do mnie jakąś sprawę. (idzie do pokoju Dziadka. Dziadek siedzi przy biurku i pisze na maszynie. Obok stoi talerz z resztkami kurczaka) Pisze Papa?

DZIADEK: (odwracając się) Ano... pisze się. Wymyśliłem już nawet tytuł (z dumą) „Mówię wszystko”. Ładnie?

HENRYK: (z przekonaniem) Pięknie. Tak prosto i... (urywa) Zostało papie może trochę kurczaka? (Dziadek przegląda resztki) Poczęstuje mnie papa? Kuchnia Róży nie służy mi ostatnio...

DZIADEK: (ze śmiechem) Amerykanka... (nachyla się konfidencjonalnie) Wszystkie przepisy bierze z takiej grubej książki, schowanej za lodówką... (grzebie wśród resztek)

HENRYK: Za lodówką, mówi papa... Coś się, widzę, znalazło...

DZIADEK: (trzymając w ręku kość) Właśnie, dobrze, że jesteś. Miałem się ciebie o coś spytać. Czy ja dobrze w „Trybuncie” wyczytałem... przymknęliście wy ostatnio Mietka Górkę?

HENRYK: Górka? Jest taki na tymczasowym. Przemyt spirytusu z Niemiec.

DZIADEK: (ze zrozumieniem) Zawsze lubił wypić... Zwróć z łaski swojej uwagę na niego, dobrze?

HENRYK: (pośpiesznie) Zwrócę. Obiecuję. (Dziadek rzuca mu kość, Henryk wgrzyza się w nią łapczywie)

DZIADEK: Niech go nie biją za mocno.

HENRYK: (jedząc) Papa żartuje. U nas się nie bije. To u was się biło.

DZIADEK: Dobra, dobra... Tylko tak mówicie.

HENRYK: (waląc się wolną ręką w piersi) Przysięgam. Pierwszym naszym posunięciem było zniesienie kar cielesnych. Na żadnego z więźniów nie można podnieść nawet ręki. (przełykając) Teraz to strażników trzeba chronić. A nie zawsze się to udaje.

DZIADEK: Naprawdę?

HENRYK: (przełykając) Mhm. Przedwczoraj, na przykład, dwaj porządkowi obili szczotką młodszego strażnika Ryłkę.

DZIADEK: Straszne...

HENRYK: Tak było. Szmatę wcisnęli do ust, kubek naciągnęli na głowę... A papa się martwi o swojego Górkę...

DZIADEK: (z przejęciem) Potworne... Muszę się napić... (wyciąga z szuflady biurka napoczętą butelkę wódki) Chłapiesz sobie, zięciu?

HENRYK: Rosyjska?

DZIADEK: „Stoliczna”.

HENRYK: To nie.

DZIADEK: Nie, to nie (nalewa do kieliszka) A moje jednak? Coś mi ostatnio nie-szczególnie wyglądasz...

HENRYK: (sztywno) Dlaczego? Nie narzekam.

DZIADEK: (wypija) Ale wyżej chciałeś podskoczyć, nie?

HENRYK: (ociągając się) No... prawdę mówiąc... myślałem... liczyłem, że uwzględniając moje zasługi otrzymam jakieś poważniejsze stanowisko... E, niech papa poleje. (Dziadek nalewa, Henryk wypija, kiwa głową w zamyśleniu) I to Paweł taki nielojalny się okazał. A leżeliśmy prycza w pryczę... O, tak, jak teraz z papą siedzę... Równy paczki dzieliłiśmy... A on mi teraz tylko więzienie. (zmieszany swoją otwartością) No, ale nic. Wszędzie można służyć ojczyźnie. Zostało papie jeszcze coś?

DZIADEK: Nie... Chyba, że ta skórka... (Henryk po chwili wahania potrząsa przecząco głową, wstaje) A, słuchaj... Wicusia jeszcze nie ma?

HENRYK: (czujnie) Nie. A co?

DZIADEK: Nic, nic... Lekarstwo miał mi przynieść.

HENRYK: Ja bardzo papę proszę, aby mu papa nie mącił w głowie.

DZIADEK: Ja? Ależ...

HENRYK: Dobra, dobra. Ja dobrze wiem, jakie historie mu papa opowiada. Oka, Lenino, Berlin...

DZIADEK: Nie uczą tego teraz w szkole... Zresztą, to było tylko raz. Nie mógł chłopak zasnąć, więc przyszedł posłuchać...

HENRYK: (łagodniej) No, dobrze. W każdym razie dziękuję za poczęstunek. (wychodzi)

DZIADEK: Nie ma za co. I tak miałem wyrzucić. (za Henrykiem) Tylko pamiętaj o Mietku! (Henryk idzie w kierunku kuchni. Róża wychyla głowę z sypialni)

RÓŻA: Czego chciał?

HENRYK: A, nic takiego. Jeden z jego starych towarzyszy jest teraz moim podopiecznym, więc prosił mnie o wstawiennictwo.

RÓŻA: I co?

HENRYK: Naturalnie odmówiłem. Nikt u mnie nie będzie korzystał ze specjalnych praw.

RÓŻA: Bardzo słusznie. (znika w sypialni. Henryk wchodzi do kuchni. Wołanie Róży) Nie widziałeś gdzie naszego prześcieradła?

HENRYK: (sięgając za lodówkę) Na łóżku...

RÓŻA: Nie ma. Wszystko ginie w tym domu... (wchodzi do kuchni, gdzie Henryk maca ręką za lodówką) Nie, tam na pewno też nie.

HENRYK: (zmieszany pokazuje lodówkę) Coś tam tak burczało... (zmienia temat) Ciekawe, co z tym Wicusiem? (zerka na zegarek) Już dawno powinien wrócić. A to już nie pierwszy raz...

RÓŻA: Podobno wziął dodatkowe lekcje religii.

HENRYK: (śmiejąc się sarkastycznie) Dobrze by było... Nie, moim zdaniem za tym kryje się jakaś dziewczyna.

RÓŻA: Możliwe.

HENRYK: (poirytowany) I co? Tak spokojnie o tym mówisz? Nie słyszałaś o

AIDS? (przeniesienie do przedpokoju. Wicus cicho zamyka drzwi wejściowe. Idzie na palcach w stronę pokoju Dziadka. Trzyma coś pod kurtką. Z kuchni dobiegają przytłumione odgłosy rozmowy)

RÓŻA: ... Dałam mu ulotkę Sztokholmskiego Instytutu Higieny.

HENRYK: No wiesz?! (Wicus wślizguje się do pokoju Dziadka. Dziadek odwraca się znad maszyny)

DZIADEK: Wreszcie!

WICUŚ: Mało ich ostatnio przyjeżdża, stąd opóźnienie w dostawie. (wyjmuje spod kurtki flaszkę z ciemną cieczą) Tadzycza, oryginalna.

DZIADEK: (wzruszony) Złoty z ciebie chłopak. Ty jeden w tym domu pamiętasz o zdrowiu starego, schorowanego człowieka. Jak ja ci się, dziecko, odwdzięczę?

WICUŚ: Dziadek da trzy dychy, to będzie o-kej.

DZIADEK: (lekkio zawiedziony) Aha... Ale wysmarujesz mnie?

WICUŚ: Dziadek dorzuci jeszcze jedną, to wysmaruję. (Dziadek nie ukrywając rozczarowania, wyjmuję pieniądze, wręcza, następnie ściąga sweter i kładzie się na łóżku. Wicus spogląda na niego z litością) Dobra, niech stracę. (zwraca jeden banknot) Wysmaruję Dziadka za darmo... Nieźle się udał Dziadkowi ostatni podpis (przystępuje do smarowania)

DZIADEK: (śmiejąc się z ukontentowaniem) Nic nie poznali?

WICUŚ: (smarując) Nie. Spytali tylko, czy ojciec nie uważa, że powinienem udać się do specjalisty.

DZIADEK: (zadowolony) He, he... Pamiętam, jak w sześćdziesiątym siódmym... nie, to było w siedemdziesiątym szóstym, trzeba było podpisać się za jednego z członków naszej egzekutywy... (Wicus smaruje) ten dysydent nie zgadzał się z naszą uchwałą, a obowiązywała wtedy jednomyślność, więc ja (drzwi do pokoju otwierają się, staje w nich Róża)

RÓŻA: Wicus! Nawet nie słyszeliśmy, jak wszedłeś.

WICUŚ: (kończąc smarowanie) Dziadek mnie zawołał.

DZIADEK: Poprosiłem, żeby mnie wysmarował. Tylko na niego mogę liczyć w tym domu.

RÓŻA: Tata się tak nie rozczula. Trzeba się więcej gimnastykować, a nie siedzieć całymi dniami nad maszyną. W Ameryce rówieśnicy taty biegają wokół Central Parku.

DZIADEK: Nigdzie nie będę biegał. (Wicus wychodzi) Wpadnij potem, to ci dokończę tę historię. Zobaczysz, uśmiejesz się do łez. (Róża wyraźnie myszkuje wzrokiem po pokoju) Czego chcesz?

RÓŻA: Tata nie widział prześcieradła z naszej sypialni?

DZIADEK: A po co mi wasza pościel? Mam swoją. Do pralni oddaję osobno. (patrzy uważnie na Różę, Róża nieprzekonana kiwa głową. Przeniesienie do salonu. Henryk siedzi w fotelu i czyta gazetę. Wicus zmierza w stronę telefonu)

HENRYK: I jak w szkole?

WICUŚ: W porządku. Dostałem piątkę z ustnego rosyjskiego.

HENRYK: (zza gazety) To ładnie. Chociaż, prawdę mówiąc, nie wiem, po co ty się uczysz tego języka.

WICUŚ: I jeszcze drugą piątkę z matematyki. Też z ustnego.

HENRYK: (odkładając gazetę) O, to już jest coś. (Róża wchodzi do salonu)

WICUŚ: Mogę wziąć telefon? Chciałbym zadzwonić.

HENRYK: (wymieniając spojrzenia z Różą) Nie rozumiem, dlaczego nie możesz rozmawiać w obecności rodziców.

WICUŚ: Och, tato... to są czasami intymne sprawy...

RÓŻA: Właśnie, Henrysiu... Nie przesadzaj. Może chciałby porozmawiać z dziewczyną i będziemy go krępować... (Henryk kapituluje, udziela milczącej zgody. Wicus zabiera telefon do swojego pokoju) Trochę wyrozumiałości, Henrysiu. Też byłeś przecież w jego wieku... (przeniesienie do pokoju Wicusia. Wicus wykręca numer)

HENRYK: „Lido”? Z panem Szumiejko, proszę... Zdzisiu? Słuchaj, mam sto dwadzieścia ręczników i trzydzieści prześcieradeł kąpielowych... Nie, skąd, żadnych napisów cyrylicą, nic nie będziesz musiał wyskrobywać... nie, u Romka... no, powiedzmy za pół godziny... dobra... (odkłada słuchawkę, wykręca kolejny numer) Marek? Witek mówi. Nie wiem, czy ten temat cię wciąż interesuje, ale mam na zbyciu sześć wiertarek szybkoobrotowych... no jasne, że się kręcą... no wiesz, to były widocznie jakieś wybra-kowane egzemplarze... dobra... o siódmej (odkłada słuchawkę, wykręca kolejny numer, przeniesienie do salonu)

HENRYK: Zdaje się, że on ma bardziej ożywione życie erotyczne, niż przypuszczamy...

RÓŻA: Kiedyś musi się wyszumieć... (Wicus wychodzi ze swojego pokoju ubrany już w kurtkę)

HENRYK: (wymieniając spojrzenia z Różą) Wybierasz się gdzieś?

WICUŚ: Muszę jeszcze wpaść do Romka.

HENRYK: (przymrużając oko) Do Romka?

WICUŚ: Tak. Pomagam mu w matematyce.

HENRYK: (śmiejąc się nieszczercze) Nie, no... synu... po co się mamy oszukiwać? Jeżeli chcesz się spotkać z dziewczyną, to możesz nam powiedzieć...

WICUŚ: Ale... (w pokoju Dziadka zostaje włączona głośno radziecka telewizja)

HENRYK: Ja wszystko rozumiem. Sam byłem w twoim wieku. I wtedy... ho, ho... spytaj matki.

WICUŚ: Kiedy ja naprawdę idę do Romka.

HENRYK: (wstając) Synu... nasze stosunki muszą się opierać na wzajemnym zaufaniu... (chytrze) Jana ona jest?

WICUŚ: (poddając się) Taka mała... z trzeciej „b”... blondynka...

HENRYK: No widzisz... Wszystko nam możesz szczerze powiedzieć. Czy my ci czegoś zabraniamy? (Wicuś robi niewyraźny gest, idzie w stronę drzwi) Tylko nie wracaj po dziesiątej! (Wicuś wychodzi. Henryk opada ciężko na fotel) Nie wiem, czy nie przesadzamy z tą wyrozumiałością... (Róża nie odpowiada. Henryk wstaje)

RÓŻA: (uśmiechając się kokieteryjnie) Idziesz się zdrzemnąć?

HENRYK: Nie. Muszę na jutro opracować projekt rozbudowy kaplicy.

RÓŻA: (z zawodem) Aha..

HENRYK: (nasłuchując dobiegających z pokoju Dziadka odgłosów radzieckiej telewizji) I czy mogłabyś, w związku z tym, poprosić swojego ojca, żeby przyciszył telewizor? Już sąsiedzi dziwnie na nas patrzą... (idzie do swojego gabinetu. Róża wstaje i posłusznie idzie do pokoju Dziadka)

RÓŻA: Tata mógłby przyciszyć?

DZIADEK: (upychając coś niezdarnie pod łóżko) Zaraz zgaszę. U nich też już nic nie ma.

RÓŻA: (obserwując jego manewry) Zaraz... co tata robi z moim prześcierałem? (wrywa z rąk Dziadka zeszyty z kawałków prześcieradła pas)

DZIADEK: (zawstydzony) Przepraszam cię, Różyczko, ale jutro mam demonstrację i... nie mogę iść na nią bez transparentu.

RÓŻA: Jaką demonstrację?

DZIADEK: (wyłącza telewizor) Przeciwno podwyżce cen leków. Jako dziennikarka powinnaś o niej wiedzieć.

RÓŻA: To nie mój dział. Tylko niech tata nic o tym nie mówi Henrykowi. Jak się dowie, to...

DZIADEK: (z godnością) Nie zamierzam przed nikim ukrywać swoich poglądów. (krzyczy) Żądamy obniżki cen leków!

RÓŻA: Ciszej! (Dziadek milknie) Niech tata nie krzyczy. A zamiast kupować tyle lekarstw, niech tata mniej pije.

DZIADEK: (jakby ćwiczył głos) Bezpłatne lekarstwa dla emerytów i rencistów!

RÓŻA: Niech tata nie przesadza. Przecież tata ma trzy razy większą emeryturę, niż Henryk dyrektorską pensję.

DZIADEK: Nieprawda. Te dranie z „Solidarności” znowu mi obcięli w zeszłym miesiącu. A ja mam swoje potrzeby.

RÓŻA: (kiwając głową) Znam taty potrzeby.

DZIADEK: Wcale nie znasz. Nie masz pojęcia, jakie mam straszne wydatki (wylicza na palcach) Składki organizacyjne - raz, koszt dokumentacji - dwa (wskazuje na zszywkę „Trybuny Ludu”) Wiesz, ile teraz kosztuje wypożyczenie „Trybuny Ludu”? Tysiąc złotych egzemplarz.

RÓŻA: Ale żeby kupić dwa patyki i kawałek płótna, to tatę chyba stać?

DZIADEK: (przepraszająco) Odkupię ci. Wicuś załatwi.

RÓŻA: (zdziwiona) Wicuś?

DZIADEK: (zmieszany) Powiedziałem „Wicuś”? Coś mi się poplątało.

RÓŻA: (z westchnieniem) Tata stanowczo za dużo pije. Jak już tata musi, to niech tata przyrządza sobie koktaile. Z coca-colą albo... zaraz zresztą przyniosę tacie kilka przepisów. (wychodzi, idzie do kuchni. Przeniesienie do gabinetu Henryka. Henryk siedzi przy biurku i coś rysuje. Na biurku piętrzy się stos pokreślonych kartek)

HENRYK: Nie chciał?

RÓŻA: (z kuchni) Co? Nie. Dlaczego?

HENRYK: (rysując) Tak krzyczał...

RÓŻA: (z kuchni) A, narzekał na zdrowie...

HENRYK: Płuca ma w porządku...

RÓŻA: (wchodząc do gabinetu) Słuchaj, Heniu... Nie widziałeś może takiej mojej książki? Miałam ją odłożoną w kuchni...

HENRYK: (wsuwając głębiej kosz pod biurko) Nie. Skąd?

RÓŻA: Wszystko ginie w tym domu... (wyciśnięcie)
Późny wieczór. Henryk leży w małżeńskim łóżku. Róża kładzie się obok niego.

HENRYK: Wicuś już wrócił?

RÓŻA: Tak... Na pewno już śpi... (przysuwa się bliżej)

HENRYK: To dobrze. W jego wieku sen to podstawa.

RÓŻA: (przysuwa się jeszcze bliżej, ale Henryk nie reaguje) O czym myślisz?

HENRYK: Wciąż zastanawiam się nad tym swoim projektem. Z jednej strony są łącznie, z drugiej kuchnia...

RÓŻA: Nie myśl już o tym. Rozluźnij się...

HENRYK: ... i rozumiesz: jak się pójdzie ścianą w lewo, to liczba pryszniców zmniejszy się o jedną trzecią, a jak w prawo, to trzeba będzie zmniejszyć liczbę posiłków o jedną trzecią. I tak źle, i tak niedobrze.

RÓŻA: Nie zadrećzaj się tym tak...

HENRYK: Łatwo ci mówić (Róża po chwili sięga ręką do torby; wyciąga z niej książkę: na okładce spleciona w uścisku para)

RÓŻA: Zobacz, co dzisiaj kupiłam.

HENRYK: Nie mam siły nawet czytać.

RÓŻA: Ale chociaż popatrz.

HENRYK: (czyta) Samuel Wildstein. „Sto dwadzieścia trzy pozycje miłosne”...

RÓŻA: Z ilustracjami.

HENRYK: (oburzony) Co ty mi za świństwa pokazujesz? Pornografię jakąś? Sto dwadzieścia trzy... Matematyk się znalazł. (odwraca się zdecydowanie plecami)

RÓŻA: (z westchnieniem) To dobranoc, Henrysiu.

HENRYK: (burkliwie).. branoc... (wyciemnienie)

DZIEŃ DRUGI

Rano.

HENRYK: (z offu, podejrzliwie) Do fryzjera? O tej godzinie?

RÓŻA: (wchodzi do przedpokoju gotowa do wyjścia) Och, Henryku... Mistrz Roger ma takie napięte terminy. Zgodził się mnie przyjąć wyłącznie po starej znajomości.

HENRYK: (w piżamie) Ale przecież... byłeś u niego w zeszłym tygodniu.

RÓŻA: To prawda. Ale mam dzisiaj uroczystość z okazji wręczenia nagrody „Biznesmen Roku” i nie mogę przecież pokazać się w tej samej fryzurze, co na poprzednim coctailu.

HENRYK: (zrędlawie) Trochę kosztowne się robi pisanie reportaży z tych imprez...

RÓŻA: Och, kochanie... Czy my pracujemy dla pieniędzy? (wychodzi, Henryk zmierza w stronę łazienki. Zatrzymuje go telefon)

HENRYK: Halo?... Tak, jestem przy telefonie... A, dzień dobry, panie profesorze... Wicuś? No, chyba dobrze, a dlaczego?... Obustronne zapalenie płuc?!... Od dwunastu dni?... Tak, rzeczywiście, nie czuł się ostatnio najlepiej... Tak, wyślę go... Dziękuję... (odkłada słuchawkę, idzie szybko w stronę pokoju Wicusia, ale tuż przed drzwiami zatrzymuje się, zawraca, i przechodzi do swojego gabinetu. Zamyka drzwi, wykręca numer) Urząd Ochrony Państwa? Sto pięć proszę... Karol? Henryk mówi. Słuchaj, mam do ciebie nietypową prośbę. Chodzi o Wicusia, wiesz, mojego syna... Nie, skąd, już nie anarchizuje, przeszło mu... Ale czuję, że tracę nad nim kontrolę, włóczy się gdzieś, nie wiem gdzie... Więc czy któryś z twoich chłopców mógłby go dyskretnie poobserwować?... Będę ci bardzo zobowiązany... Zdjęcie? Tak, oczywiście... Dobra, dziękuję ci bardzo. (odkłada słuchawkę, wyciemnienie)

Niedługo potem. Henryk siedzi na podłodze w salonie i przegląda zdjęcia. Dziadek z wielką plastykową torbą przechodzi obok, kierując się do łazienki)

DZIADEK: Co to... Na wspomnienia ci się zebrało?

HENRYK: (zamyślony) Co? Nie, tak tylko przeglądam.

DZIADEK: (zagląda mu przez ramię) Ale ty byłeś szczupły.

HENRYK: (cierpko) W obozie dla internowanych, wbrew temu, co twierdzili koledzy taty, nie karmiono nas najlepiej (pokazuje palcem) Ten został wiceprezesem w Telewizji, ten dostał Departament w Ministerstwie Finansów... A ja... (kręci głową z niezadowolaniem. Dziadek znika w łazience. Dzwonek do drzwi. Henryk zrywa się, zabiera przygotowane uprzednio zdjęcie Wicusia. Otwiera. W drzwiach stoi chłopak w wieku Wicusia, z kucykiem i widoczną spod płaszczką koszulą „WiP”)

CHŁOPAK: Czy jest Wicuś?

HENRYK: (niepewnie) Jest. Ale śpi jeszcze. Czy coś...

CHŁOPAK: (leniwie) Można fotkę?

HENRYK: Fotkę? Tak, oczywiście (wręcza) Przepraszam... Nie poznałem. Myślałem, że jesteś... to znaczy, pan jest... kolegą z klasy (macha ręką) Mniejsza z tym. (zamyka drzwi, idzie do salonu, bierze teczkę)

DZIADEK: (z łazienki) Kto to?

HENRYK: (wkładając płaszcz) Akwizytor. Z firmy detektywistycznej.

DZIADEK: (wychodząc z łazienki) Opędzić się od tych usług nie można... (jest ubrany w jakieś straszliwe łachmany)

HENRYK: Papa na jakiś bal przebierańców idzie?

DZIADEK: Nie, nie... Przeglądam stare ciuchy... Może coś dla biednych się znajdzie...

HENRYK: Odkąd papa taki charytatywny się zrobił?

DZIADEK: (z oburzeniem) Odkąd, odkąd... Odkąd żeście ten kraj doprowadzili do ruiny, a ludzi pracy...

HENRYK: (ucinając) Nie mam teraz nastroju do dyskusji politycznych z papą. Śpieszę się. (wychodzi) Do widzenia.

DZIADEK: (woła za nim) Tylko pamiętaj o Mietku. Obiecałeś...

HENRYK: Dobra, dobra... Już ja go przypilnuję (zamyka drzwi, wyciemnienie)
Późne popołudnie. Sytuacja identyczna jak na początku sztuki. Róża krząta się po kuchni. Wchodzi Henryk, wyraźnie nie w humorze.

RÓŻA: Nie zgadniesz co ci przyrządziłam dziś na obiad. Prawdziwy schabowy.

HENRYK: (zgryźliwie) Wspaniale. Czemu to zawdzięczam?

RÓŻA: Gdzieś mi się zawieruszyła... (urywa) ... to znaczy... pomyślałam, że należy ci się jakaś zmiana jadłospisu... (stawia przed nim talerz)

HENRYK: (wciąż zgryźliwie) Bardzo ci dziękuję (kroi ze złością mięso)

RÓŻA: Stało się coś? Miałeś jakieś przykrości w pracy?

HENRYK: Przykrości? Owszem, miałem przykrości (przełyka) Odrzucili mój projekt rozbudowy kaplicy. Paweł powiedział, że bym nie zajmował się głupstwami, tylko pracą wychowawczą. Dasz wiarę?... (kręci głową) Inteligentny niby człowiek, a nie widzi oczywistych związków. I to ten, z którym ja prycza w pryczę...

RÓŻA: Nie przejmuj się nim...

HENRYK: (wybuch) Trzeba było mnie wysłać na poważniejsze stanowisko, to bym się bardziej wykazał!

RÓŻA: Jeszcze cię docenią, Henrysiu...

HENRYK: (opanowując się) Ale to jeszcze nic. Normalne kłopoty zawodowe. Natomiast, wyobraź sobie, że rano po twoim wyjściu... (dzwoni telefon, Róża idzie odebrać, Henryk posila się)

RÓŻA: Halo... Tak... (wraca do kuchni) Do ciebie. Urząd Ochrony Państwa.

HENRYK: Właśnie. (wstaje, idzie do salonu. W tym czasie Róża ubiera się) Staszewski... (ze zdumieniem) Demonstracji? Dźgnął w oko policjanta? Aspirant Maciejak krwawi?! (z ulgą) Ach, łzawi... Ale nadal nie rozumiem, co mój syn miałby robić na demonstracji emerytów. On ma siedemnaście lat, uczy się... Ach tak! No, cóż, wypuście go... To chory człowiek, demonstracja starcza, alkoholizm... Dobrze, zrobię to. (odkłada słuchawkę. Róża staje w drzwiach salonu)

RÓŻA: Tatuś?

HENRYK: (ze znużeniem) Tak, twój tatuś biega w ulicznych demonstracjach i czynnie atakuje milicjantów.

RÓŻA: Policjantów.

HENRYK: (z wściekłością) Wszystko jedno (z pogrózką) Będę musiał odbyć z nim zasadniczą rozmowę...

RÓŻA: Nie bądź dla niego zbyt surowy, Henrysiu. W końcu on kiedyś też nam... (urywa) Pamiętaj, jak złapali mnie na manifestacji pierwszomajowej?

HENRYK: Pamiętam. Mówiłem ci, żebyś nie szła w szpilkach.

RÓŻA: (ignorując uwagę) Wystarczyło, że wymieniłam jego nazwisko, a od razu mnie zwolnili. I jeszcze odwieźli do domu.

HENRYK: (ze złością) Wiem, wiem... Nie bój się. Nie skrzywdzę go. Mniejsza z nim zresztą. Natomiast...

RÓŻA: Przepraszam cię Heniu, ale teraz muszę już wyjść.

HENRYK: Już?

RÓŻA: Muszę jeszcze po drodze wstąpić do kosmetyczki, manikiurzystki.

HENRYK: A może jednak rzuciłabyś pracę? (dzwoni telefon. Róża szybko wybiega z kuchni, odbiera)

RÓŻA: Tak... (do Henryka z przestachem) O Jezu, znowu UOP! Może nie chce wyjść?

HENRYK: (biorąc z jej rąk słuchawkę) Halo... A, witam Karolku...

RÓŻA: (uspokojona) To pa. (wychodzi)

HENRYK: (odruchowo) Pa... nie, nie do ciebie... I co? Na stadion? Przecież on się sportem nie interesuje... Co?! Z Rosjanami?! Hurtowe ilości alkoholu?!... Nie, ja nie mam Trabanta, to musi być tego drugiego... No cóż... Dziękuję ci bardzo, jestem ci szczerze zobowiązany... (zdumiony) Ile?... no, ja wiem, że macie trudności finansowe, ale... no dobrze, wpadnij do mnie jutro na kolację, to załatwimy... Cześć! (odkłada słuchawkę) Inwigilacja bezpośredni - trzysta pięćdziesiąt tysięcy... (siedzi chwilę podłamanym, wstaje, idzie do pokoju Wicusia i zaczyna w nim fachową rewizję. Wyciemnienie)

Henryk kończy bezowocną rewizję. Słyszy cichy zgrzyt klucza w zamku. Wygląda do przedpokoju. Dziadek trzymając buty w rękach przemyka się do swojego pokoju. Wciąż w łachmanach)

HENRYK: (wyskakując) Stać! (podchodzi bliżej znieruchomiałego Dziadka) No i co? Dużo papa rozdał biednym? (Dziadek opuszcza głowę jak skarcony uczeń) Co papa wyrabia? Czy papa zwariował?! Ja rozumiem, że lekarstwa są drogie... wszystko teraz jest drogie, ale żeby rzucać się na milicjantów...

DZIADEK: (cicho) Policjantów...

HENRYK: Wszystko jedno! Chce się papa doigrać? Może chce papa pójść na stare lata na garnuszek państwa? To ja papie odradzam. Pieniądzy mamy mało, racje są głodowe, a papa lubi sobie podjeść...

DZIADEK: (skruszony) Heniu, posłuchaj... to był czysty przypadek. Towarzysz Waniołek, z którym trzymałem transparent, niestety zasłabł. Chciałem go złapać, ale akurat wtedy ten młody policjant rzucił się na pomoc... no i ... nadział się...

HENRYK: Więc niech papa nie chodzi na demonstrację z ludźmi, którzy nie mogą utrzymać się na nogach!

DZIADEK: To przez to słońce, Heniu. Okropnie dzisiaj grzało, a towarzysz Waniołek ma nadciśnienie i...

HENRYK: Dobra, dobra... mniejsza z tym. (ogłasza wyrok) Zakaz demonstracji przez miesiąc.

DZIADEK: (wstrząśnięty) Heniu, zmiłuj się, dlaczego tak ostro? A czynsze? W przyszłym tygodniu mieliśmy protestować przeciwko podwyżce...

HENRYK: (zdziwiony) Przecież ja wszystko opłacam. Papy pokój również.

DZIADEK: Tu nie chodzi o pieniądze, tylko o zasady. Nie można wszystkiego tak partykularnie... (Henryk nic już nie odpowiada) Heniu... może w zawieszeniu, co?

HENRYK: Wykluczone. I ja papę ostrzegam. Jeżeli jeszcze raz...

DZIADEK: (przerywa mu) Heniu, przepraszam, ale jest już „Teleexpress”, może nas pokażą... Mogę już iść?

HENRYK: („machając ręką”) Papa idzie... (Dziadek pędem biegnie do swojego pokoju, skąd po chwili słychać przytłumione odgłosy z telewizora. Dzwonek do drzwi. Henryk idzie otworzyć. W drzwiach dwóch facetów z kartonem)

FACET I: Czy to mieszkanie pana Witolda Staszewskiego?

HENRYK: Tak. Nie. Ale mieszka tutaj. (z niepokojem) Czy coś się stało?

FACET I: Nic się nie stało. Komputer żeśmy przywieźli.

HENRYK: Ach, komputer... Ale... wiecie panowie, syna nie ma w domu, a ja przy sobie...

FACET II: Spokojnie, panie starszy, wszystko już opłacone. Trzeba tylko pokwitować... (wyciąga kartkę)

DZIADEK: (z pokoju) Pokazali! Pokazali! Heniu, Heniu... chodź tutaj! Popatrz, jestem! (Faceci wymieniają spojrzenia) Nie, już mnie nie ma... ale byłem. (Faceci wnoszą karton do przedpokoju, wychodzą. Dziadek uszczęśliwiony wypada z pokoju) Na cały ekran! Stałem i...

HENRYK: (z irytacją) Papa mnie już denerwuje, dobrze? Lepiej niech papa pomoże mi to przenieść do pokoju Wicusia.

DZIADEK: Co to? Telewizor?

HENRYK: (przedrzeźniająco) Komputer. Najnowszej generacji (niosą sprzęt do pokoju) To ja przez miesiąc nie mogę się doprosić najprostszego modelu, żeby chociaż policzyć więźniów, a ten szczeniak... (stawia ze złością na biurku)

DZIADEK: Ostrożnie...

HENRYK: ... funduje sobie „Apple”.

DZIADEK: (rozglądając się po pokoju) I okropny tu u niego nieporządek...

HENRYK: Uporządkuje się... (złowieszczo) Teraz się wszystko uporządkuje... (wyciemnienie)

W kilka godzin później. Gabinet Henryka. Henryk siedzi za biurkiem. Wicus stoi na przeciwko.

HENRYK: (z fałszywym uśmiechem) Tak, to świetny model... A możesz mi powiedzieć, skąd miałeś pieniądze?

WICUŚ: Od Romka. Za korepetycje.

HENRYK: (wstając) Od Romka, mówisz... (bije go dłonią po głowie) Ty bezczelny gówniarzu! (uderzenie) Już dawno się domyśliłem, że zamiast chodzić do szkoły, zajmujesz się brudnymi handelkami (uderzenie) Wódką!... Z Rosjanami!... Z naszymi odwiecznymi ciemieżycielami! (uderzenie) Rozbijają nasz naród, a sami wyjeżdżają z workami dolarów! Czy ty nie słyszałeś o instynkcie państwowym?

WICUŚ: Nie.

HENRYK: Esz... ty! (Wicus zasłania się)

WICUŚ: (płaczliwie) Ale tato... Ja tylko chciałem kupić komputer... Wszyscy koledzy mają, tylko ja nie.

HENRYK: Nie podobają mi się twoi koledzy. (po chwili łagodniej) Posłuchaj, synu. Rozumiem, że masz swoje potrzeby. Każdy ma. Ale wszystko w swoim czasie. Musisz najpierw skończyć szkołę...

WICUŚ: Tak, wiem. Skończyć szkołę, zrobić maturę, zdać na studia prawnicze, obronić magisterium, dostać się na aplikację adwokacką, ukończyć...

HENRYK: Uważam, że stać cię na to.

WICUŚ: O rany, tato... a kiedy ja będę zarabiał?

HENRYK: Spokojnie, synu, z tym zawodem nie zginiesz. Przecież tu afera goni aferę, dla samych aferzystów musiałem wydzielić cztery cele. Poza tym, to taki piękny zawód - adwokat. Sam chciałem nim być, ale komuna nie pozwoliła. Nawet dziadek nie pomógł... A przed tobą... przed wami... otwiera się wspaniała przyszłość...

WICUŚ: Ale tato, kiedy to będzie, ta przyszłość? Ja do tego czasu zwariuję.

HENRYK: Cierpliwości, synu. Teraz powinieneś się cieszyć z tego, co masz. Że możesz chodzić do niekomunistycznej szkoły, uczyć się prawdziwej historii, prawdziwej religii...

WICUŚ: (jęczy) O Jezu, ale to nudne...

HENRYK: (sztywniej) Co... co powiedziałeś? (wstaje) Religia nudna? (Wicusz zasłania się) Dobrze... Od dzisiaj koniec tej zabawy. Masz codziennie chodzić do szkoły, a po szkole przychodzić do mnie.

WICUŚ: (z niedowierzaniem) Znaczący... do więzienia?

HENRYK: Do więzienia. Tam będę miał na ciebie oko... Będziesz odrabiał lekcje, a potem wracał ze mną do domu. I żadnych już wyjść potem, żadnych bilardów, żadnych pubów...

WICUŚ: (cicho) Pabów.

HENRYK: Jak mówią pubów, to pubów! (chwila ciszy) I jeszcze jedno (podnosi słuchawkę) Jaki jest telefon do rodziców tego całego Romka?

WICUŚ: (z przestraczeniem) Nie, tato, nie... jego ojciec go zabije...

HENRYK: (z zainteresowaniem) Tak?

WICUŚ: (nerwowo) On ma kompletnego fioła na punkcie tego Trabanta. Zwoził go w częściach spod Jeleniej Góry, potem składał, teraz właściwie nie jeździ, tylko w niedzielę... Jak się dowie, że Romek używa w tygodniu, to on go normalnie...

HENRYK: (wahając się) Mimo wszystko solidarność rodzicielska wymaga...

WICUŚ: (pośpiesznie) Tato, on beze mnie nic już nie będzie robił. On naprawdę nie umie liczyć... (Henryk rezygnuje, w tym momencie słysząc, jak Róża wchodzi do mieszkania)

RÓŻA: (podniesionym głosem) Henrysiu, Henrysiu, gdzie jesteś? (słysząc, jak zagląda do pokoi) Aaa, tu. (wchodzi do gabinetu, w ręku trzyma balonik) Mówię ci, co to za cudowna impreza! Zupełnie jak w Ameryce. Cocktaile, toasty... i jakie wytworne towarzystwo! Nawet Balcerowicz przyszedł. Boże, jaki on przystojny!

HENRYK: (cierpko) Cieszę się, że miło spędziłaś wieczór. A teraz chciałbym...

RÓŻA: (nie słuchając) A laureat! Doprawdy imponująca postać. Wiesz, od czego zaczynał? Sprzedawał bilety MZK. Kupił bloczek, usiadł skromnie na ławeczce obok przystanku, sprzedał. Kupił dwa bloczki, usiadł na ławeczce obok przystanku...

HENRYK: (zgryźliwie) Taa. A teraz co? Kupił pewnie MZK...

RÓŻA: Skąd! Przerzucił się na banany. Kupił skrzynkę, usiadł skromnie obok sklepu WSS-u, sprzedał. Kupił dwie skrzynki...

WICUŚ: (z zainteresowaniem) A czym transportował?

RÓŻA: Początkowo autobusami, zostało mu jeszcze trochę biletów. A potem...

HENRYK: (do Wicusia) Wyjdź do swojego pokoju. (Wicusz posłusznie wychodzi, Róża wygląda na zaskoczoną)

RÓŻA: O co chodzi, Henrysiu?

HENRYK: (z tłumioną wściekłością) O co chodzi? Chodzi o wzorce osobowe, jakie nasz syn otrzymuje w tym domu. Bez przerwy tylko słyszy o „biznesmenach roku”, „transakcjach stulecia”... I, oczywiście, sam też zaczyna iść w tym kierunku.

RÓŻA: Nasz Wicusz? Naprawdę?

HENRYK: (lekko zmęczonym głosem) Musimy porozmawiać... (przeniesienie do pokoju Wicusia. Wicusz siedzi za komputerem i uderza w klawisze. Do pokoju wchodzi Dziadek, lekko już podpity)

DZIADEK: Piękny sprzęt. Jak to gra?

WICUŚ: Zwyczajnie. Ustala się na transmisję, opracowuje skorowidz i zakłada bazę.

DZIADEK: Aha. Bazę. To bardzo ładnie... Słuchaj, Wicusz... nie dałoby się tanio skombinować kompletu prześcieradeł? Obiecałem twojej matce...

WICUŚ: (programując) Nie.

DZIADEK: Już nie przywożą?

WICUŚ: Przywożą... (programuje)

DZIADEK: Więc.

WICUŚ: (przerywa na moment) Trzeba było lepiej udawać głos ojca przez telefon. Ale dziadziś się upił, miał chrypę z rana, więc się poznali...

DZIADEK: O! Jezus Maria! Wpadka?

WICUŚ: Dokładnie. Nie będzie już więcej prześcieradeł, maści tadżyckich, „Stolicznej”...

DZIADEK: (łapiąc się za głowę) Jezus! „Stolicznej” też nie? Akurat na jutro potrzebuję większą ilość... (Wicuś niewzruszony wraca do programowania) No, nic... żeby cię pocieszyć, opowiem ci, co mi się dzisiaj wydarzyło (siada) Miałem swój wielki dzień, słyszałeś może? (ścisząc głos) Byłem na demonstracji, tak jak ty chodziłeś rok temu...

WICUŚ: (znad komputera) Mhm...

DZIADEK: To było wspaniałe przeżycie... Stoimy, skandujemy... nagle pojawia się kolumna opancerzonych policjantów... Pałki, tarcze, hełmy...

WICUŚ: Mhm...

DZIADEK: Najstarszy stopniem, pułkownik, a może generał, woła przez wielką tubę: „Proszę opuścić plac”... My nic. Stoimy jak mur... Wtedy rzuca rozkaz. Krótko. „Rozpędzić demonstrantów!”... Kolumna rusza, pałki zawieszono w powietrzu, twarze wykrzywione grymasem wściekłości... Nasze szyki nieco się załamują, ale wtedy ja... chwytam drzewce i rzucam się na nich! Jeden zamach, drugi... (zamaszyście gestykulując uderza w komputer) O, przepraszam. Chyba nie uszkodziłem?

WICUŚ: Nie. Ale trochę mi dziadziś przeszkadza.

DZIADEK: (urazony) Ach tak... No cóż... myślałem, że cię to zainteresuje. W końcu ty nie tak dawno pod ambasadą radziecką... (Wicuś nie podejmuje tematu).. ideologicznie tego nie popierałem, ale... (urywa) No nic... (wstaje) Graj w te swoje bazy... (wychodzi obrażony. Przeniesienie do gabinetu Henryka)

HENRYK: I tak do wygląda...

RÓŻA: No, popatrz. A ja miałam się właśnie spytać, skąd u niego na biurku taki świetny komputer...

HENRYK: (z wściekłością) I... i to jest wszystko, co masz do powiedzenia?! Nasz syn wchodzi na drogę przestępstwa, i to w godzinach szkolnych, a ty...!

RÓŻA: Nie, nie. Oczywiście, że powinien chodzić do szkoły... zrobić maturę i zdawać na handel zagraniczny...

HENRYK: (chce coś powiedzieć, ale rozmyśla się) Zostawmy to... Ja cię tylko proszę o jedno. Nie opowiadaj w jego obecności o tych wszystkich ludziach sukcesu. Uwierz - Ja mam u siebie takich ludzi sukcesu cztery cele!

RÓŻA: (wystraszona) Dobrze. Obiecuję. Nic nie będę mówiła. Tylko tobie. (Henryk już tylko wzdycha. Dzwonek do drzwi wejściowych. Róża idzie otworzyć. Henryk bierze w zamyśleniu balonik, zaczyna go podbijać. Słyszając kroki wracającej do gabinetu Róży szybko go łapie i kładzie na biurko)

HENRYK: Kto to był?

RÓŻA: (trzymając w ręku jakiś papier) Dozorczyni. Przyniosła zawiadomienie o podwyżce czynszu. Trzeba z góry wstecznie zapłacić za trzy miesiące.

HENRYK: Wstecznie? Z góry? Czy oni poszaleli w tej administracji? Masz poprosić Antka, żeby przysłał do nich kontrolę z NIK-u... (otwiera szufladę) Zaraz... przecież jeszcze wczoraj...

RÓŻA: Przepraszam cię kochanie, ale jak wiesz miałam dzisiaj duże wydatki w związku z uroczystością. Mistrz Roger...

HENRYK: Ale tu było półtora miliona!

RÓŻA: Milion czterysta. Ale rozumiesz: na tej uroczystości zorganizowano małą loterię fantową na rzecz bezrobotnych... nie, to było na rzecz dzieci... zaraz... już wiem - dzieci bezrobotnych!... chociaż nie...

HENRYK: Mniejsza z tym. I co, wygrałaś coś chociaż.

RÓŻA: Oczywiście! (wzrok wędruje na balonik)

HENRYK: (zrywając się z fotela) Co?! Balonik za półtora miliona?

RÓŻA: Pół.

HENRYK: (ze zgrozą) Balonik za pół miliona...

RÓŻA: Och, Henrysiu... to przecież symbol. Nie wypadało...

HENRYK: (z furją) Symbol?! Ja ten symbol... (zaczyna dusić, tłamsić, miażdżyć balonik. Balonik stawia nadspodziewany opór)

DZIADEK: (wchodząc do gabinetu) Uważam, Heniu, że w tej sytuacji powinniśmy razem udać się na demonstrację...

HENRYK: (ryczy wielkim głosem) Precz! (Dziadek pośpiesznie wycofuje się. Henryk ciska balonik na podłogę)

RÓŻA: Heniu, nie denerwuj się tak. Przyszło mi do głowy, że przecież możemy pożyczyć od Wicusia...

HENRYK: (wyje) Od Wicusia!!! Nie! Ja nigdy nie pozwolę na takie poniżenie! Ja... (zachłystuje się, opanowuje z lekka).. ja rozumiem! Wy wszyscy mnie lekceważycie w tym domu! Ale ja wam jeszcze pokażę! Jeszcze udowodnię, ile jestem wart! (stopniowe wyciemnienie) Wy mnie jeszcze nie znacie! A ja mam swój plan.

Późny wieczór. Henryk leży odwrócony plecami do Róży. Róża przysuwa się delikatnie do niego)

RÓŻA: Henrysiu... (cisza) Henrysiu... to nieprawda, że my cię lekceważymy... (cisza) My cię wszyscy bardzo szanujemy, naprawdę... (cisza) I... Kochamy. I... i pożądamy. (rzuca się na niego. Henryk energicznie odsuwa się, kładzie na dywaniku obok łóżka. Róża wzdycha. Wyciemnienie)

DZIEŃ TRZECI

Rano. Atmosfera nerwowego pośpiechu. Wicus gorączkowo przetrząsa swój pokój.

HENRYK: Znalazłeś już te podręczniki.

WICUŚ: (gdzieś spod łóżka) Już, już... (Henryk zerka na zegarek, idzie do łazienki, zza drzwi słysząc szum prysznicy)

HENRYK: Co papa tak długo?

DZIADEK: Kapię się.

HENRYK: (z niepokojem w głosie) A co się stało?

DZIADEK: Mam dziś spotkanie... (reszta słów ginie w szumie prysznicy)

HENRYK: Papa nie wie, gdzie jest Róża?

DZIADEK: Co?

HENRYK: (z irytacją) Gdzie jest Róża?! Papy córka...

DZIADEK: Wyszła o szóstej. Ma pisać jakiś strasznie ważny artykuł.

HENRYK: (krzyczy) Jak przyjdzie, niech papa jej powie, żeby przygotowała coś na kolację. Oczekuję ważnego gościa. Słyszysz papa? (dzwoni telefon, Henryk idzie do salonu, odbiera) Halo?... A, dzień dobry, pani Lucyno. Jak tam noc, spokojnie?... Pijaństwo w drugim skrzydle? (przeniesienie do pokoju Wicusia, głos Henryka dobiega z offu, Wicus odkurza rękawem podręcznik) Tak, ten Walczak to straszny łapówkarz. (Wicus nieruchomieje, szybko zapisuje nazwisko na kartce, sięga na półkę, gdzie sprytnie udając książki stoją kasyety wideo).. trzeba będzie się go pozbyć... Związki nie

pozwolą? (Wicus pakuje kasety do plecaka, upycha je z trudem) ... No zobaczymy... zajmę się tym... Przyjdę trochę później, mam coś do załatwienia. (Wicus wychodzi z pokoju, Henryk odkłada słuchawkę)

HENRYK: (wskazując plecak) A to co? Pomoce naukowe?

WICUŚ: Nie, nie. Muszę oddać do wypożyczalni. (Henryk patrzy podejrzliwie, ale nic nie mówi. Odwraca się, wkłada płaszcz)

HENRYK: (rozkazująco) Idziemy. (wyciemnienie)

Wczesny wieczór. Henryk i Wicus wchodzą do mieszkania.

HENRYK: (rozkazująco) Idź do swego pokoju. (Wicus spełnia życzenie, Henryk nieruchomieje: z pokoju dziadka odchodzą odgłosy alkoholowej libacji. Na wieszaku wiszą dwa płaszcze. Henryk podkrada się pod półotwarte drzwi)

MĘŻCZYZNA I: (z pokoju Dziadka) Generał był za miękki. Powinien wsadzić to całe towarzystwo na dziesięć lat. Wszliby teraz i ciekawe, czy byliby tacy chojracy...

MĘŻCZYZNA II: No, ale Reagan...

MĘŻCZYZNA I: (zaperzając się) Co Reagan, co Reagan...

DZIADEK: Moim zdaniem...

HENRYK: (wchodząc do pokoju) Co tu się dzieje?

DZIADEK: A, dzień dobry, Henrysiu. Mamy tutaj taką małą wieczorynkę z okazji wprowadzenia stanu wojennego. Mówiłem ci rano...

HENRYK: Aha. Bardzo ładnie. A gdzie Róża?

DZIADEK: Dzwoniła, że wciąż pisze artykuł.

HENRYK: Wspaniale. Panowie pozwolą, że ich zamknę?

MĘŻCZYZNA I: (z przestachem) Ależ, panie naczelniku... my nic żeśmy nie...

HENRYK: (z przekąsem) Chodzi mi o drzwi. Żebyśmy się wzajemnie nie krępowali. (zamyka drzwi, idzie do kuchni, otwiera lodówkę) No, nie! (pędem wraca do pokoju Dziadka)

DZIADEK: Moim zdaniem...

HENRYK: Papa pozwoli na chwilę. (Dziadek lekko poirytowany wychodzi) Chyba ustaliliśmy, że papa ma osobną lodówkę.

DZIADEK: No tak... ale wiesz, Henrysiu... zaszło małe nieporozumienie... Zdżisiu miał przynieść pasztet z zająca, ale zapomniał. Starość nie radość, rozumiesz...

HENRYK: Rozumiem. Ja wszystko rozumiem... (Dziadek wraca do gości, Henryk leci do pokoju Wicusia. Wicusz siedzi nad komputerem) Leć natychmiast to sklepu i przynieś coś na kolację, tylko zaraz. (Wicusz posłusznie wstaje, Henryk sięga do portfela, zagląda do niego) Nie mam drobnych... Kup za swoje, potem ci oddam. (Wicusz wychodzi, Henryk szybko przechodzi do kuchni, wyciąga jakąś nędzną resztkę chleba i kroi pośpiesznie. Następnie zagląda do lodówki Dziadka i wyjmuje stamtąd oszronioną butelkę „Stolicznej”. Dzwonek do drzwi. Idzie otworzyć. W drzwiach Mężczyzna III)

MEŻCZYŻNA III: Dobry wieczór. Czy tu mieszka...

HENRYK: (pośpiesznie) Tak, tak... proszę...

MEŻCZYŻNA III: (rozbierając się, przygląda się bacznie Henrykowi) Czy my się przypadkiem nie znamy?

HENRYK: Wątpię. (wskazuje drzwi) To tamten pokój.

MEŻCZYŻNA III: Mam! Przesłuchiwałem pana w osiemdziesiątym czwartym (śmieje się) Lało się z pana, jak z dziurawego wiadra... (dzwonek do drzwi)

HENRYK: (szybko) Tak, możliwe. Widocznie miałem zły dzień. (niemal wpycha gościa do pokoju Dziadka, idzie otworzyć. W drzwiach Karol)

KAROL: Cześć, Heniu. (zdejmuje płaszcz) Ale pogoda... Zgłodniałem na tym mrozie.

HENRYK: Tak... zimno się zrobiło... (prowadzi gościa do kuchni) Wiesz, Karolku, jest tylko taka sprawa, że Róża musiała zostać w pracy, a z kolei teść opróżnił lodówkę, bo ma akurat imieniny... to znaczy urodziny...

KAROL: (lekkko zawiedziony) Aha... (po chwili) No cóż... wypada w takim razie złożyć staruszkowi życzenia...

HENRYK: (zastępując mu drogę) Nie, nie... nie trzeba. Wiesz... oni się wolą bawić we własnym gronie. Siadaj, siadaj... wysłałem Wicusia po zakupy, zaraz tu powinien być... (Karol siada) No, a póki co... wypijemy po jednym (odkręca butelkę)

KAROL: „Stoliczna”?

HENRYK: (pośpiesznie) To teścia. Zabrałem z jego lodówki. (śmieje się sztucznie) Wiesz... w ramach retorsji...

KAROL: Bardzo dobra gorzałka.

HENRYK: (uspokojony) Tak uważasz? (rozlewa do kieliszków) Twoje zdrowie.

KAROL: Twoje. (wypijają. Karol rozgląda się po stole, bierze kawałek chleba i zaczyna jeść z dużą prędkością)

HENRYK: Wicusz zaraz przyjdzie...

KAROL: (przełykając) Mhm. Słuchaj, Heniu, żebyś nie zapomniał. (wyciąga jakiś papier, szelest) Może byś mi od razu...

HENRYK: Oczywiście, oczywiście. Specjalnie odłożyłem. (sięga do portfela, wyciąga pieniądze, podpisuje fakturę)

KAROL: (lekką żaźń) Rozumiesz... komercjalizujemy się. Inaczej długo byśmy nie pociągnęli.

HENRYK: Och, skąd ja to znam.. W mojej firmie to już kompletny dół, długi mam potąd. (pokazuje) Prąd, żywność. Racje żywnościowe są takie, że niedługo pewnie będę miał głodówkę. Właściwie już tylko kartoflami i cebulą ich karmię.

KAROL: (rozmarzony) Kartoflami...

HENRYK: (pośpiesznie) Wicusz zaraz przyjdzie. (zagaduje szybko) Z chłopami jeszcze idzie się dogadać, przyszłościowo myślą... w końcu każdy z nich może się kiedyś u mnie znaleźć... Ale elektrownia to żadnego zrozumienia nie wykazuje. Wyobraź sobie, że dzisiaj przystali mi komornika. Musiałem się zamknąć w izolacji, cały dzień tam przesiedziałem.

KAROL: (dyskretnie zerkając na zegarek) To rzeczywiście... (zjada ostatni kawałek chleba)

HENRYK: A na dodatek, Wicusz tam akurat był...

KAROL: (zdziwiony) Wicusz?

HENRYK: Tak. Wpadł przypadkowo ojca odwiedzić. I co widzi? Że jego ojciec musi się chować po kątach przed jakimś urzędnikiem. Upokarzająca sytuacja, mówię ci...

KAROL: Tak... (zaczyna lekko bębnić palcami po stole)

HENRYK: (szybko) Może wypijemy jeszcze jednego?

KAROL: (bez entuzjazmu) Możemy... (Henryk nalewa)

HENRYK: Twoje. (Karol nie odpowiada, wypija) Mówię ci Karolku, ciężko jest...

KAROL: Mhm. A jak w domu? Wyrabiasz do pierwszego?

HENRYK: Też ledwo, ledwo...

KAROL: (ostrożnie) Ale na jedzenie ci starcza?

HENRYK: Z trudem. Wiesz, Róża ma duże wydatki.

KAROL: Taak. To słuchaj Heniu. (wstaje, w tym momencie słychać klucz w zamku, wchodzi Wicusz)

HENRYK: Co tak długo? Tu pan pułkownik umiera z głodu...

KAROL: Bez przesady...

HENRYK: ... a ty się gdzieś włóczysz... (milknie ujrawszy Wicusia niosącego dwie ogromne torby pełne wiktuałów)

KAROL: (żartobliwie) No, Heniu... chyba przesadziłeś z tą fatalną sytuacją finansową...

HENRYK: No, wiesz... taka okazja... co... (śmieje się fałszywie).. na tobie będę oszczędzał?

WICUŚ: Tato, mogę iść do wypożyczalni po kasety?

HENRYK: (miętko) Idź, synku, idź... (zaczyna rozpakowywać torby. Wyciemnienie)

W jakiś czas potem. Henryk i Karol siedzą przy stole z resztkami jedzenia. Z pokoju Dziadka przebijają przytłumione odgłosy rozmowy.

HENRYK: (machając ręką) To tylko pozory... w rzeczywistości sam nie wiem, z czego żyję... (pochyla się do Karola) Ale wiesz co? Powiem ci w tajemnicy... wpadłem już na pomysł, jak się wydobyć z tej finansowej zapaści.

KAROL: (z zainteresowaniem) Tak? No to mów. Bo wiesz... u mnie też...

HENRYK: Posłuchaj... (szepce coś Karolowi do ucha. Na twarzy Karola niedowierzanie miesza się z niesmakiem)

KAROL: Poważnie? Odszkodowanie?

HENRYK: A czemu nie? Należy nam się jakieś materialne zadośćuczynienie za te lata poniewierki. Ostatecznie byłem internowany...

KAROL: Ale Heniu... przecież ty siedziałeś na internie raptem dwa miesiące. Teść za ciebie poręczył. Pamiętam, że nie było to najlepiej odebrane...

HENRYK: Ja go nie prosiłem. To Róża. I wcale nie chciałem wyjść, pamiętasz? Czterech chłopów musiało mnie wynosić z celi...

KAROL: (odchrząkując) No... właściwie to dwóch. Jeden powiedział „spierdalaj”, drugi otworzył drzwi, a ty...

HENRYK: Dwóch? Wydawało mi się, że było ich znacznie więcej (nie traci rezonu) A zresztą... sześćdziesiąt dni w mroku i zimnie też się liczy. Ta rura tak kapała... I wszyscy palili...

KAROL: (nieśmiało) Ale wiesz, Heniu...

HENRYK: (nie dopuszcza go do głosu) A potem? Nie złożyłem przecież broni. I znowu usiadłem.

KAROL: (z przestraczem) O tym, Heniu, w ogóle lepiej nie wspominać. Właźś z torbą wydawnictw prosto do willi pułkownika UB.

HENRYK: (lekko speszony) Adres był niewyraźnie napisany. Wszystko się zgadzało... numer domu... nazwa ulicy też była podobna...

KAROL: Ale...

HENRYK: Zgoda, zaszło nieporozumienie. Z mojej winy. Ale nie przekreśla to faktu, że zapłaciłem za swoje... hm... roztargnienie...

KAROL: (lekko zniecierpliwiony) Ale, Heniu, ile ty zapłaciłeś? Przecież zaraz była amnestia.

HENRYK: (z godnością) To nie moja wina. Ja jej nie uchwalałem. A zresztą... swoje zdążyłem odsiedzieć. Z dwukrotnym mordercą. Tak na mnie patrzył... po wyjściu spałem z otwartymi oczami...

KAROL: Heniu, posłuchaj... nie zrozum mnie źle, ale wydaje mi się, że to robi bardzo złe wrażenie... z moralnego punktu widzenia...

HENRYK: (przerywa) Właśnie z moralnego punktu widzenia jest to absolutnie konieczne. Tu wszyscy już zapomnieli, że za darmo nie wywalczyliśmy wolności. I trzeba im o tym przypomnieć... (milknie) Zresztą nie mam forsy. Nawet za czynsz mi nie starcza.

KAROL: Ale... (milknie na widok Mężczyzny I wychodzącego z pokoju Dziadka)

MĘŻCZYŻNA I: (idzie do łazienki) Przepraszam.

KAROL: (z namysłem) Skąd go znam...

HENRYK: Może z telewizji?

KAROL: Ach, już wiem. Zastępca przewodniczącego PRON-u.

HENRYK: (z niechętnym uznaniem) Ty masz pamięć... Tak, to on... (szybko) Dużo występował w telewizji...

KAROL: Taak... Słuchaj, Heniu, jeśli miałbym ci coś radzić... nie składaj tego pozwu...

HENRYK: Kiedy już złożyłem. Dziś rano.

KAROL: O, Jezu... To wycofaj.

HENRYK: Nie. Zresztą już nie mogę.

KAROL: Dlaczego nie możesz? (Mężczyzna I wraca do pokoju Dziadka)

HENRYK: Prezesem sądu jest Krzysiek... wiesz, też z Załęża... Obiecał, że po południu nada bieg sprawie.

KAROL: (z rezygnacją) No tak... No to polej (Henryk nalewa, z pokoju Dziadka wychodzi Mężczyzna II)

MĘŻCZYŻNA II: Przepraszam. (idzie do łazienki, Karol przygląda mu się bacznie, marszczy brwi)

HENRYK: Nie męcz się... Wiceminister Kultury.

KAROL: Ano właśnie... (z ironicznym uśmiechem) To widzę, Heniu, że zbiera się u ciebie cała śmietanka ancien regimu?

HENRYK: (pośpiesznie) E, tam... Drugi garnitur. I nie u mnie, tylko u teścia. W końcu to jego mieszkanie.

KAROL: (nachylają cię) To ja ci radzę, Heniu, tak po przyjacielsku... jak przynosisz jakieś materiały do domu, to chowaj. Mogą wpaść w niepowołane ręce...

HENRYK: (nerwowo) Ale skąd! Trzymam papiery zamknięte w biurku na kłódkę. Zresztą teść ma zakaz wstępu do mojego gabinetu. (Mężczyzna II wraca do pokoju Dziadka)

KAROL: To są stare cwaniaki, uważaj...

HENRYK: (nerwowo) Gdzie tam... ledwo już zipią. Ich jedyny problem, to, jak widzisz wysiusiać się... (w tym momencie z pokoju Dziadka) wybucha śpiew „Międzynarodówki”. Henryk sztywnieje)

KAROL: (z uśmiechem) Tak źle z nimi nie jest...

HENRYK: (wstając) Zaraz ich uciszę...

KAROL: (powstrzymując go) Dlaczego? Ładnie śpiewają... (Henryk siada, szybko wypija wódkę. Karol siedzi zamyślony. Po odśpiewaniu refrenu goście wysypują się z pokoju Dziadka)

MĘŻCZYŻNA III: (Do Mężczyzny I i Mężczyzny II).. w każdym razie chłopaki, jakbyście potrzebowali pistoletu gazowego albo nawet porządnej giwery, to walcie jak w dym do mojej hurtowni... (ubierają się, wychodzą. Karol kiwa w zamyśleniu głową, Henryk opuszcza głowę. Wyciemnienie)

W jakiś czas potem. Henryk zamyka drzwi za Karolem, pędzi do pokoju Dziadka. Dziadek leży ubrany w łóżku, podsypia.

HENRYK: (zapalając światło) Jak papa mógł mi to zrobić?!

DZIADEK: (półprzytomnie) Co? A... przepraszam cię, Heniu, ale Zdzisio naprawdę obiecywał ten pasztet z zająca. Miał jechać na polowanie, ale zaspał. Starość, nie...

HENRYK: Nie chodzi o żaden pasztet! Chodzi o... o wszystko! To towarzystwo, te śpiewy... Papa mnie normalnie skompromitował! I nawet papa nie wie przed kim!

DZIADEK: (podsypiając) Mhm...

HENRYK: Zakaz przyjęć towarzyskich przez miesiąc! (Dziadek coś odchrapuje, poirytowany Henryk opuszcza jego pokój, niemal zderza się z Różą)

RÓŻA: Co ty Heniu taki podenerwowany?

HENRYK: Ja? Podenerwowany? Skąd?! (wybucha) Przychodzi do mnie naczelnik z UOP-u na kolację, kolacji nie ma, a za to jest komunistyczna jacejka!... Z „Międzynarodówką”!

RÓŻA: Tatuś miał gości z zagranicy?

HENRYK: (zgrzytając zębami) Nie... („macha ręką”) Mniejsza z tym (ostro) Gdzie byłaś tak długo?

RÓŻA: Pisałam artykuł.

HENRYK: (podejrzliwie) Dwanaście godzin?

RÓŻA: Och, Heniu, przecież znasz mój perfekcjonizm... Zresztą, to nie był zwyczajny artykuł (wyciąga z torebki kartkę papieru) Na pewno poprawi ci humor...

HENRYK: (biorąc kartkę) „Byliśmy idealistami”... wywiad z internowanym. Dlaczego to ma mi poprawić humor? Nie wspominam tego okresu najlepiej...

RÓŻA: (tajemniczo) Czyta dalej.

HENRYK: (czyta) „Byliśmy bezinteresowni... liczyliśmy się z ofiarami, nie liczyliśmy na korzyści...” (sztywnieje nagle) Zaraz... to ma być ze mną?

RÓŻA: (potakuje) Mhm... pójdzie jutro na pierwszej stronie. Cieszysz się?

HENRYK: (z ciężkim westchnieniem) Bardzo... A... czy nie można tego wycofać?

RÓŻA: Skąd! Poszło już do drukarni... Czy coś...

HENRYK: Nie, nic, nic... tylko... po prostu uważam, że powinnaś się przedtem ze mną porozumieć... Wiesz przecież, że nie cierpię autoreklamy...

RÓŻA: Och, Heniu... wydawałaś mi się ostatnio taki jakiś.. niedowartościowany, więc...

HENRYK: (krzyczy) Jestem dowartościowany! Jestem absolutnie dowartościowany! (szybko idzie do swojego gabinetu, zamyka się w nim, wyciemnienie)

Późny wieczór. Róża z Henrykiem w łóżku.

RÓZA: Czemuś taki spięty? Co... Henrysiu? (Henryk nie odpowiada) Rozluźnij się... (Henryk milczy) Rozumiesz... stremowany jesteś.. (Henryk jw.) Ale niepotrzebnie. Zobaczysz... jutro wszyscy będą dzwoniли z gratulacjami... (Henryk nie reaguje, patrzy w sufit, Róża obejmuje go za kark) O Jezu! Ale ty jesteś spięty... (Henryk nie odpowiada, wyciemnienie).

DZIEŃ CZWARTY

Rano. Róża przechodzi przez salon. Z pokoju Dziadka dochodzą jęki. Róża zagląda do niego.

DZIADEK: (leżąc w ubraniu na łóżku) O, Jezu, Jezu, Jezu, Jezu... O, Jezu...

RÓZA: Co... tata też się nawrócił?

DZIADEK: (po chwili) Umieram.

RÓZA: Tata nie żartuje...

DZIADEK: (z wysiłkiem) Nie żartuję. Umieram. Nie mam nawet sił, żeby napisać testament..

RÓZA: Mówiłam, żeby tata ograniczył się z piciem.

DZIADEK: Mieszkanie zostawiam tobie. Maszynę do pisania możesz oddać Henrykowi... A ciebie tylko proszę, żebyś dopilnowała wydania mojej książki. Tylko zmień tytuł. „Mówię prawie wszystko”. I niech na okładce zostanie zaznaczone, że nagła śmierć przerwała...

RÓZA: Dobrze, dobrze... zaraz tacie coś przyrządzę. Czytałam niedawno książkę Irkwooda „Kac” i...

DZIADEK: (przeżony) Nie, nie... nie trzeba. Czuję się już znacznie lepiej. (podejmuje heroiczny wysiłek wstania z łóżka) O, mogę nawet zrobić kilka przysiadów... (demonstruje, ale po pierwszej próbie opada na łóżko) O, Jezu...

RÓZA: Niech tata leży spokojnie. Zaraz...

DZIADEK: (jęczy) Nie, tylko nie to... Jeżeli możesz, przynieś mi szklankę wody... (Róża wzrusza ramionami, idzie do kuchni, po drodze dopada ją telefon, odbiera)

RÓZA: Halo?... A, dzień dobry, panie redaktorze... niemożliwe?... złośliwy komentarz w „Trybunie”... Tak, już idę... (odkłada słuchawkę) O, Jezu...

DZIADEK: (zaniepokojony) Co z tą wodą, Różyczko?

RÓZA: (opryskliwie) Tata sobie sam należy... śpieszę się (wypada z mieszkania, wyciemnienie)

Późne popołudnie. Róża siedzi samotnie w salonie, na stoliku egzemplarz „Trybuny”, ogląda telewizję, właśnie leci „Teleexpress”.

TELEWIZOR: ... wczoraj do Sądu Rejonowego miasta stołecznego Warszawy wpłynął precedensowy wniosek Henryka S. ... (Róża wyłącza pilotem. Do salonu wchodzi zaspany Dziadek)

DZIADEK: Przepraszam cię bardzo, Różyczko, ale... jakoś dziwnie się czuję. Bez przerwy coś mi dzwoni w uchu.

RÓZA: (ze znużeniem) To tylko telefon, tato... Wyłączyłam już.

DZIADEK: (uspokojony) Aha... Wicusia jeszcze nie ma? (Róża kręci przecząco głową. Dziadek wraca do swojego pokoju. Po chwili do mieszkania wchodzi Henryk. Jest wyraźnie speszony. Siada w sąsiednim fotelu. Chwila ciszy)

HENRYK: (ostroźnie) Trochę niezręcznie to wyszło...

RÓZA: (z lekką pretensją) Po prostu idiotycznie... Naczelný zapowiedział, że już nigdy nie wpuści mnie na pierwszą stronę...

HENRYK: I to jest dla ciebie najważniejsze... (Róża milczy, Henryk zrywa się z fotela) Przecież to nie o to chodzi! Chodzi o to, że... („macha ręką”, opada z powrotem na fotel).. i tak nie zrozumiesz... (chwila ciszy) Nawet komornik z elektrowni pozwolił sobie na żarcik, że zgłosi się, kiedy już pan naczelnik będzie bogaty...

RÓZA: (nie rozumiejąc) Po co? (rozumiejąc) Aha... (ożywia się nagle) Słuchaj... a może... mam taki pomysł...

HENRYK: (stanowczo) Nie, nie, nie, nie... żadnych pomysłów.

RÓZA: (podekscytowana) Ale posłuchaj. Napiszemy sprostowanie, w formie dodatkowego wywiadu, w którym wyjaśnisz, że zaszło nieporozumienie...

HENRYK: (po chwili) Jakie nieporozumienie?

RÓZA: No... że przecież ty nie chcesz tych pieniędzy dla siebie, ale przeznaczasz je na poprawę sytuacji zakładu pracy, którym kierujesz.

HENRYK: (po chwili) A wiesz, że... ty wcale nie jesteś taka... (urywa).. to znaczy, chciałem powiedzieć, że twoje pomysły nie są takie... (zaplątuje się)

RÓZA: (wyjmując kartkę i długopis z torebki) Zaraz zapiszę... (pisze) „Sytuacja finansowa jest dramatyczna...”.

HENRYK: (potwierdza ochoczo) Tak jest. Mam długi za prąd, za żywność, za czynsz...

RÓZA: (zdziwiona) Za czynsz?

HENRYK: (z dumą) A jak! To duży zakład. Największy w mieście (Róża notuje, wchodzi Dziadek)

DZIADEK: Wicuś już wrócił?

HENRYK: Nie. I niech papa nie przeszkadza.

DZIADEK: O, widzę, że „Trybunę” kupiliście... Można zerknąć?

HENRYK: Nie! (spłoszony Dziadek wycofuje się do swego pokoju, Róża wciąż pisze) I jeszcze dodaj, że zdobyte fundusze zamierzam przeznaczyć nie tylko na polepszenie sytuacji bytowej więźniów, ale także na poprawienie ich kondycji moralnej...

RÓZA: (wahając się) Czy to konieczne?

HENRYK: Konieczne. Czy ty wiesz, co się u mnie dzieje?

RÓZA: Ale czy koniecznie trzeba...

HENRYK: Bezwzględnie tak... (Róża posłusznie uzupełnia tekst, wręcza mu kartkę, Henryk czyta) Mhm... mhm... „Od redakcji: wydaje nam się, że ten przykład obywatelskiej troski godny jest naśladowania”. Świetnie! (zrywa się z fotela, podniecony krąży po pokoju) To powinno zamknąć sprawę... i zapcha gęby tych wszystkich pisarzy... (urywa) Przepraszam cię kochanie, ja wiem, że to twoi koledzy, ale... (Róża zdaje się myśleć o czymś innym, Henryk dalej krąży) I wyjdę z tego jako moralny zwycięzca... (klaszcze w dłonie) Ech, to było mistrzowskie zagranie... (przysiada na poręcz fotela Róży) Nie doceniałem ciebie...

RÓZA: (w zamyśleniu) Słuchaj... A ile myślisz, że dostaniesz?

HENRYK: No... nie wiem. Może sto, może dwieście...

RÓZA: Dwieście? Dwieście milionów?

HENRYK: No. Czemu nie?

RÓZA: (wahając się) To może... (milknie)

HENRYK: Co?

RÓZA: Nie, nie, nie... (wstaje) Pójdę już lepiej do redakcji. (wstaje, ubiera się, wychodzi. Henryk pogwizdując radośnie idzie do kuchni, kroki. Dzwonek do drzwi. Zawraca, idzie otworzyć.)

HENRYK: (zdziwiony) Pani Lucyna?

LUCYNA: (zdyszana) Przepraszam, panie dyrektorze, że pana niepokoję w domu, ale to ważna sprawa. I nie na telefon.

HENRYK: (z niepokojem) Co się stało? Obcięli prąd? (Lucyna kręci głową) Telewizja?

LUCYNA: (kręci przecząco głową) Nie. Ale odkryto ogromny przemysł kaset pornograficznych. Na skalę wręcz przemysłową.

HENRYK: (po chwili) Walczak?

LUCYNA: Tak.

HENRYK: Wyrzucę łajdaka na zбитy łeb! Już mu ani jeden, ani drugi, ani trzeci związek nie pomoże!

LUCYNA: Słusznie, panie dyrektorze. Ale to nie wszystko... Okazało się, że otrzymał je od pańskiego syna...

HENRYK: (z niedowierzaniem) Od Wicusia? (Lucyna przytakuje) Łże! Wicus by nigdy... (urywa) Niech mu pani powie, żeby trzymał gębę na kłódkę, bo inaczej...

LUCYNA: Już to zrobiłam, panie dyrektorze... (wchodzi Dziadek)

DZIADEK: Przepraszam... Myślałem, że to Wicus...

HENRYK: (opanowując się z trudem) Nie papo. Wicusia jeszcze nie ma. (złowieszczo) A kiedy przyjdzie będzie bardzo zajęty... (wyciśnięcie)

Henryk chodzi po salonie, wyraźnie nie może znaleźć sobie miejsca. Zgrzyt klucza w zamku. Siada pośpiesznie w fotelu, bierze do ręki gazetę, szelest. Wchodzi Wicus z wyładowanym plecakiem)

WICUŚ: Cześć tato...

HENRYK: Cześć. (Wicus zmierza w stronę swego pokoju) Poczekaj synku... usiądź, usiądź... (Wicus siada) Wiesz... pomyślałem sobie, że więzienie to jednak nie jest najlepsze miejsce na odrabianie lekcji.

WICUŚ: Ależ skąd, tato. Idealne. Cisza, spokój.

HENRYK: Cisza, spokój, mówisz... (zagląda do plecaka) A co to za nowe kasetki wypożyczyłeś? Może ja coś znajdę dla siebie... (wyjmuje jedną z nich) O, „Pan Wołodyjowski”, bajka o małym rycerzu. Z przyjemnością obejrzę. (idzie w stronę magnetowidu) Uwielbiam Sienkiewicza. Jak zapewne wiesz, imię mam właśnie po nim.

WICUŚ: (zrywając się) Nie, nie... to pomyłka... opakowanie zastępcze. W środku jest... „Rambo 6”.

HENRYK: „Rambo 6”?

WICUŚ: Tak... to nie dla taty... Wiesz tata, strzelają, zabijają... tata tego nie lubi.

HENRYK: (przez zęby) Przeciwnie. Ostatnio bardzo mi się podobają filmy, gdzie zabijają... (rzuca kasetę na podłogę, przyskakując do Wicusia) Chcesz u mnie posiedzieć dłużej? W ciszy i spokoju? To zapewniam cię, że na żadne specjalne względy nie będziesz mógł liczyć!

WICUŚ: (zdumiony) O czym tata mówi?

HENRYK: Nie wiesz?! A może również nie wiesz, że rozpowszechnianie pornografii jest karalne! (Wicusz rozumie już, markotnieje) A ty... (zachłystuje się).. u mnie... w moim... (pada ciężko na fotel, przez chwilę odzyskuje oddech) Czy ty chcesz zniszczyć własnego ojca? Chcesz, żeby mnie dyscyplinarnie zwolnili? Żebym poszedł na zupę do Kuronia?

WICUŚ: Przecież tata nie zginie. Jak tata dostanie odszkodowanie, to po co ma tata pracować?

HENRYK: Dla dobra... (urywa) Skąd wiesz?

WICUŚ: Wszyscy wiedzą. Nawet chłopaki w klasie pytali mnie, czy tata to tata...

HENRYK: (z zainteresowaniem) Taak? I co mówili

WICUŚ: Że tata ma duży łeb. Że się nie spodziewali...

HENRYK: Tak? Mniejsza z tym. Ja w każdym razie nie zamierzam zrezygnować z pracy. Ani tym bardziej zostać z niej zwolnionym... (Wicusz milczy, Henryk z niedowierzaniem) Przecież to jest... no nie... brak mi słów.

WICUŚ: Tato... ja po prostu muszę. Jak widzę gdzieś pieniądze... tak na wierzchu... to po prostu chory jestem. Spać nie mogę, jeść nie mogę...

HENRYK: Biedactwo... (odzyskując rezon) W każdym razie u mnie nie będziesz już miał okazji zachorować. Masz kategorię zakaz wstępu do więzienia. Po lekcjach czekasz na mnie w szkole, ja odprowadzam cię do domu. Zrozumiano?

WICUŚ: (markotnie) Tak. (Henryk odprawia go władczy gestem, Wicusz idzie smętnie do swojego pokoju, po chwili wpada tam Dziadek)

DZIADEK: Dobrze, że jesteś... Twój dziadek umiera...

WICUŚ: (ożywiwszy się nieco) Dwa piwa, tak?

DZIADEK: (wzruszony) Ty jeden, moje dziecko, rozumiesz mnie w tym domu... (wyjmuje portfel, wyciemnienie)

DZIEŃ PIĄTY

Początek identyczny, jak DNIA PIERWSZEGO. Późne popołudnie. Róża krząta się po kuchni. Gdzieś z boku leży odkupiony egzemplarz książki kucharskiej. Wchodzi Henryk, jest wyraźnie przybity.

RÓŻA: Zgadnij, co ci dzisiaj przygotowałam? Oryginalne „hell of paradise”.

HENRYK: (siadając ciężko) To koniec...

RÓŻA: (pośpiesznie) No, jeżeli nie masz ochoty, to mogę zrobić coś bardziej swojskiego.

HENRYK: Wszystko jedno. Koniec. Jestem skończony.

RÓŻA: (przycupnąwszy obok krzesła) Miałeś jakieś nieprzyjemności w pracy, zgadłam?

HENRYK: (sarkastycznie) Tak... Zgadłaś. Miałem nieprzyjemności... (wzdycha) Zadzwoił do mnie Paweł... ten sam, z którym ja... (potrząsa głową) To nie do wiary, jak ludzie się zmieniają... (Róża słucha) Normalnie mnie opierdolił. Że nie panuję nad sytuacją, że pijaństwo, że pornografia.

RÓŻA: (z zainteresowaniem) Pornografia? U ciebie?

HENRYK: (bagatelizując) Był taki jeden, incydentalny wypadek... Ale to jeszcze nic. Zarzucił mi, że mam słabe wyniki finansowe, ... tak jakbym ja nie wiedział o tym najlepiej.

RÓŻA: Widocznie nie czytał...

HENRYK: Czytał, czytał... właśnie dlatego zadzwonił... (Róża milczy) Powiedział, że to demonstracja i ośmieszanie resortu...

RÓŻA: No nie!

HENRYK: I wiesz, co jeszcze powiedział?! Wiesz, co powiedział?! Że ja za swoje wszystkie ofiary mogę oczekiwać najwyżej trzech milionów. Że to akurat wystarczy na papier toaletowy dla więźniów...

RÓŻA: No, to już zwyczajne chamstwo. Przecież za trzy miliony mógłbyś kupić coś innego. Na przykład... na przykład jakieś wesołe zasłonki do okien...

HENRYK: (z westchnieniem) To nie o to chodzi...

RÓŻA: (pośpiesznie) Tak, oczywiście. Przecież dostaniesz znacznie więcej...

HENRYK: (ciężko) Nie.

RÓŻA: Nie?

HENRYK: (po chwili) Zatelefonowałem potem do Andrzeja. Potwierdził... nawet nieco skorygował... Ledwo go ubłagałem, żeby zgubił pozew...

RÓŻA: (po chwili) I co teraz będzie?

HENRYK: Mam w ciągu trzech dni przedstawić program naprawczy. Jeżeli nie zostanie przyjęty, to... (milknie z przerażeniem)

RÓŻA: (po chwili) Wyrzucą cię? Niemożliwe!

HENRYK: Możliwe... (nieomal płacze) Taką otrzymałem zapłatę za swoją wierną służbę... za te długie miesiące... (Róża przytula go, Henryk uspokaja się nieco) Oni od początku byli mi niechętni. Kiedy zgłosiłem gotowość podjęcia odpowiedzialnych zadań, to nawet to nędzne więzienie dali mi jak z łaski. „Siedziałeś, znasz teren, dasz sobie radę”. Teraz wiem, oni mnie wcale nie chcieli... i tylko czekali... (wybucha) Przecież oni dobrze wiedzą, że ja żadnego programu naprawczego... Ja nawet nie wiem, co to jest...

RÓŻA: Uspokój się, Heniu. Jeżeli cię wyrzucą, to ja już taki artykuł rąbnę, że będą musieli cię przywrócić...

HENRYK: Za późno, wszystko za późno...

RÓŻA: (zerka na zegarek, wstaje) Wszystko się jakoś ułoży... Przepraszam cię, ale muszę się przebrać...

HENRYK: Co... wychodzisz? Teraz?

RÓŻA: Muszę, niestety, iść na cocktail z okazji wręczenia nagrody „Menadżer Roku”...

HENRYK: (z rozczarowaniem) Ach, tak...

RÓŻA: Zostałabym z tobą, ale rozumiesz... służbowy obowiązek...

HENRYK: (ciężko) Rozumiem.

RÓŻA: (idąc do sypialni) Spróbuj, mimo wszystko, tej mojej potrawy. Powinna ci smakować.

HENRYK: (obwąchując talerz) A, dzisiaj, to wszystko jedno... (zaczyna jeść, ale po chwili odkłada widelec, patrzy się martwo przed siebie. Wstaje, idzie do pokoju Dziadka. Dziadek w niesłychanym tempie pisze na maszynie) Przepraszam, papo. Ma papa jakąś wódkę?

DZIADEK: (zdumiony) Wódkę? Ty?

HENRYK: Napiałabym się kieliszeczek...

DZIADEK: (kręci przecząco głową) Teraz nie mogę. Właśnie kończę książkę. Pogadamy po fajrancie. (wraca do pisania, Henryk wychodzi przygnębiony. Siada na fotelu w salonie. Siedzi przez chwilę nieruchomo. Wchodzi Wicus)

WICUŚ: Tato...

HENRYK: (opryskliwie) Czego chcesz? Odrobiłeś lekcje?

WICUŚ: Nie.

HENRYK: Nie? To... („macha ręką”) Zresztą, dzisiaj to wszystko jedno. (po chwili wstaje, idzie do przedpokoju)

WICUŚ: Gdzie tata idzie?

HENRYK: (wkładając płaszcz) Do kościoła.

WICUŚ: Tata poczeka.

HENRYK: (zaskoczony) Słucham?

WICUŚ: Słyszałem... słyszałem o taty kłopotach... Myślę, że mógłbym tacie pomóc...

HENRYK: Ty? (zdejmuje płaszcz) Niby jak?

WICUŚ: Jak siedziałem u taty, to trochę się rozejrzałem. Strasznie dużo miejsca się u taty marnuje... (Henryk patrzy na niego w milczeniu, Róża wychodzi z sypialni)

RÓŻA: Idę już, kochanie... A może jednak wolałbyś, żebyś została z tobą?

HENRYK: (niecierpliwie) Idź, idź, idź, idź... Nie przeszkadzaj. (Róża wychodzi bez ociągania się)

WICUŚ: Przejdźmy do mnie (idzie do swojego pokoju, Henryk za nim. Wicus siada za biurkiem, Henryk naprzeciwko niego, jak petent w urzędzie) Więc, tak... jak przedstawię tacie swoje propozycje, a tata coś dla mnie zrobi...

HENRYK: (z niepokojem) Co?

WICUŚ: Zwolni mnie tata ze szkoły.

HENRYK: Nie ma sprawy. Przez te trzy dni możesz nie zawracać sobie głowy szkołą.

WICUŚ: Nie. Nie chodzi o trzy dni. W ogóle.

HENRYK: (z niedowierzaniem) Co? Mam pozwolić, żebyś rzucił naukę? Wykluczone. (wstaje)

WICUŚ: No, jak tata woli iść na zupe do Kuronia...

HENRYK: (siada, milczy chwilę) A jakie mam gwarancje, że twoje propozycje...

WICUŚ: Jeśli zostaną odrzucone, umowa jest nieważna.

HENRYK: (po chwili) Dobrze, stoi...

WICUŚ: (wyjmując dwa kawałki papieru z drukarki) Chciałbym to mieć na piśmie.

HENRYK: No, co ty... własnemu ojcu nie wierzysz? (Wicusz wręcza mu kartki bez słowa) Widzę, że się przygotowałeś... (czyta) Mmm... mmm... wyrażam zgodę na zakończenie mojej nauki w szkole... „Wyrażam” pisze się przez „zet z kropką”... (wczytuje się w tekst z wahaniem, Wicusz wybucha śmiechem) Z czego się śmiejesz?

WICUŚ: Bo... jak sobie wyobrażę tatę, jak je tę zupe, to... (znów wybucha śmiechem, Henryk szybko podpisuje)

HENRYK: Mów. Tylko od razu uprzedzam: żadnej działalności produkcyjnej, żadnych pralni, piekarni... Mój kolega z Raciaża założył piekarnię i następnego dnia znalazł sprężynę w bagietce... To nie jest element, z którym można pracować...

WICUŚ: (zgorszony) Tato, to są półśrodki, manufaktura, dziewiętnasty wiek... Nie chodzi o tanią siłę roboczą, ale o klientelę.

HENRYK: (niepewnie) Znaczy...

WICUŚ: Chodzi o to, żeby więźniowie sami utrzymywali zakład, zostawiając w nim pieniądze.

HENRYK: (przyznaje) Nie rozumiem.

WICUŚ: Ot, drobny przykład. Kaplica.

HENRYK: (zjeżywszy się) Kaplica?

WICUŚ: No. Wielka sala, dwieście miejsc, a stoi pusta... Gdyby usunąć ołtarz, postawić estradkę i zorganizować... no, powiedzmy... występy...

HENRYK: Ja... jakie występy?!

WICUŚ: No... na przykład streaptease... (Henryk nie może wymówić słowa) Znam kilka Rosjanek, które by chętnie i tanio...

HENRYK: (ze zgrozą) Rosyjski streaptease?! W mojej kaplicy?! Tfu! Jak śmiesz...

WICUŚ: (spokojnie) To by dawało dziennie pięć milionów czystego zysku.

HENRYK: (po chwili) Ile?

WICUŚ: Pięć milionów. Dwieście krzesel, trzydzieści tysięcy bilet, publiczność murowana...

HENRYK: (walcząc ze sobą) Nie... nie... nie... nie... Kaplicy nie dam... I jeżeli inne twoje propozycje...

WICUŚ: Spokojnie, tato. To był tylko drobny przykład, groszowa sprawa...

HENRYK: (przełykając ślinę) Groszowa sprawa...

WICUŚ: ... niewielka chałturka na marginesie głównej działalności...

HENRYK: (nieufnie) Jakiej działalności?

WICUŚ: Hotelarskiej.

HENRYK: (wybuchając śmiechem) A to dobre! Wymyślił... Kto niby miałby tam mieszkać?

WICUŚ: Turyści. (Henryk wybuchając śmiechem, wstaje) Tata posłucha... (Wicuś również wstaje, zaczyna krążyć po pokoju) ... kiedy przyjeżdżają do nas ludzie z Zachodu, to mówią: „Ale wyście się strasznie nacierpieli”, no nie? Tata nie zauważył, że oni to mówią, jakby z zazdrością? Bo oni tego towaru mają śladowe ilości, za to my jesteśmy światową czołówką... (Henryk powoli siada na miejsce) Czy tata nie myśli, że dla nich to byłaby duża atrakcja turystyczna... spędzić noc w więzieniu, gdzie przedtem trzymano... tych, no... bojowników o wolność z totalitaryzmem? (Henryk milczy) Ja jestem pewien, że chętnych by nie zabrakło. (Henryk milczy) Trzeba tylko przywrócić wygląd sprzed dziesięciu lat, opracować cennik... powiedzmy: noc w czteroosobowej celi - dwadzieścia dolarów, izolatka - pięćdziesiąt... jeszcze usługi dodatkowe... potem już samo pójdzie... (Henryk milczy) Tata się nie martwi - to interes na lata...

HENRYK: (oszołomiony, po chwili) To... to bardzo śmiały pomysł...

WICUŚ: Teraz tak trzeba, tato. Odważnie. Bez opierdalania się.

HENRYK: (po chwili) Taak... ale...

WICUŚ: (domyślnie) Jeżeli chodzi o szczegóły techniczne, kosztorys adaptacji i tak dalej, to ja oczywiście wszystko tacie przygotowuję.

HENRYK: No cóż... właściwie nie mam nic do stracenia... (wchodzi Dziadek)

DZIADEK: (zacierając ręce) No, zięciu, skończyłem. Teraz możemy napić się wódeczki.

HENRYK: Jakiej wódeczki?

DZIADEK: No, jak to? Mówiłeś...

HENRYK: A... Tak („macha ręką”) Miałem chwilę słabości... A zresztą... Czemu nie?

DZIADEK: (ucieszony) Jednak! Wicuś, dziecko moje, skocz no na róg. (wyjmuje portfel)

HENRYK: (pośpiesznie) Nie, nie... Wicuś będzie teraz zajęty, musi odrobić lekcje... Ja pójdę. (ubiera się, wychodzi)

DZIADEK: Ależ on dba o tę twoją naukę... (wyciemnienie)

Późny wieczór. Róża wchodzi do sypialni.

RÓŻA: Henryku... (Henryk nie odpowiada, pochrapuje. Róża nachyla się nad nim, pociąga nosem. Siada na brzegu łóżka, wzdycha ciężko. Wyciemnienie)

DZIEŃ SZÓSTY

W kilka dni później. Jasne popołudnie. Henryk wchodzi do domu, jest radosny, gwizdże pod nosem „My, pierwsza brygada”, rzuca na wieszak czapkę, niczym gracz w ringo.

HENRYK: Ho, ho, ho... Jest tu kto? (zagląda do pokoju Wicusia - pusto. Idzie do pokoju Dziadka. Dziadek leży na łóżku, jak na katafalku: nieruchomo na wznak, ręce splecione na podołku) Co papa tak leży?

DZIADEK: Umieram.

HENRYK: (zdziwiony) Papa jeszcze ma kaca? Po trzech dniach?

DZIADEK: Nie mam kaca. Umieram. Życie straciło sens.

HENRYK: Co za bzdury papa opowiada? Życie ma sens. Życie jest jednym wielkim sensem.

DZIADEK: (uparcie) Nie ma.

HENRYK: E, papa to zawsze narzeka... (Dziadek nie odpowiada) Jak papie tak źle na duszy, to niech papa się idzie pomodlić (wychodzi z pokoju)

DZIADEK: Pomodlić, mówisz... to jest myśl... (zwleka się z łóżka) Gdzie tu jest jakiś kościół? (Henryk nie słyszy pytania, zamykając drzwi niemal zderza się z Różą)

RÓŻA: (rzuca mu się w ramiona, uściski) Kochanie... Taka jestem dumna...

HENRYK: Więc już wiesz...

RÓŻA: Oczywiście. Całe miasto o tym mówi. I muszę ci powiedzieć, że mam do ciebie żal. Nic mi nie powiedziałaś o tym genialnym projekcie...

HENRYK: (skromnie) To miała być niespodzianka.

RÓŻA: (z nieustającym podziwem) Ty to jesteś... po prostu genialny... Usiądź, usiądź... (Henryk siada w fotelu) Musisz mi koniecznie powiedzieć, jak na to wpadłeś (siada również, wyciąga notes i długopis) Naczelný zapowiedział, że nie mam się po co pokazywać w redakcji, jeżeli nie przyniosę wywiadu z tobą... Jak to było?

HENRYK: No cóż... Zauważyłem, że ludzie Zachodu mówią o naszych cierpieniach z pewną zazdrością. To zrozumiałe. U nich ten towar występuje w śladowych ilościach, a my jesteśmy pod tym względem światową czołówką. Wnioski były oczywiste...

RÓŻA: (notując) Mów dalej...

HENRYK: Co tu mówić? Uznałem, że może to być dla nich wielka atrakcja turystyczna... Spędzić noc w więzieniu, gdzie przedtem nas trzymano...

RÓŻA: A... a... nie miałeś... jakichś oporów?

HENRYK: Miałem. Szczerze mówiąc - miałem. Ale doszedłem do wniosku, że w naszych czasach trzeba odważnie przełamywać krępujące nas schematy myślenia. Nie... (urywa) nie przejmować się nimi...

RÓŻA: Genialne... Ty masz naprawdę niezwykły umysł. A jakie są twoje dalsze plany?

HENRYK: No cóż... Miałem dzisiaj telefon od Pawła... wiesz... tego, co w internecie leżał niedaleko mnie... Zaproponował mi departament finansowy w Ministerstwie. Miałem też ofertę, z Ministerstwa Współpracy z Zagranicą... No, ale co oni tam płacą? Nędzne grosze. Więc najpewniej zostanę u siebie... Będę prowadził swój skromny hotelik... (Róża wpatruje się w niego) Masz jeszcze jakieś pytania?

RÓŻA: (uśmiechając się zalotnie) Mam... ale potem...

HENRYK: Po czym?

RÓŻA: Zobaczysz... (wstaje, bierze go za rękę, ciągnie w stronę sypialni)

HENRYK: Poczekaj... Jeszcze dziadek usłyszy...

RÓŻA: (nieustępliwie) Chodź, chodź... (wyciemnienie)

DZIEŃ SIÓDMY

Rano. Róża i Henryk leżą w łóżku.

RÓŻA: Byłeś wczoraj boski. Taki szalony, taki nieokiełznany, taki nienasycony.

HENRYK: E, daj spokój. Spełniłem tylko swój obowiązek...

RÓŻA: (mierzwi mu włosy, zerka na zegarek) O Boże... to już dziesiąta. Trzeba obudzić Wicusia.

HENRYK: (powstrzymuje ją) Nie, nie... nie budź go. Ostatnio dużo pracował.

RÓŻA: No, ale inaczej spóźni się do szkoły...

HENRYK: Wiesz... pomyślałem sobie... po co on właściwie ma chodzić do szkoły?

RÓŻA: Jak to? Musi przecież zrobić maturę...

HENRYK: Tak... zrobić maturę, zdać na studia prawnicze, obronić magisterium, dostać się na aplikację adwokacką, ukończyć... a potem bronić jakichś obrzydliwych aferzystów, kłamać, gwałcić swoje sumienie...

RÓŻA: (zdezorientowana) Ale...

HENRYK: Poza tym - kiedy to będzie? Dla tak niecierpliwego chłopaka to po prostu wieczność. I tak wszystko ułożone... kroczek po kroczeniu. On jest stworzony do wielkich skoków!

RÓŻA: Ale co on będzie robił?

HENRYK: O, z jego zdolnościami nie zginie. Zobaczysz, za rok albo dwa pójdiesz jeszcze na koktail wydany na jego cześć. (Róża słucha z niedowierzaniem) On jest przecież urodzonym człowiekiem interesu. Kiedy widzi pieniądze, spać nie może...

RÓŻA: Mimo wszystko, Henryku, uważam...

HENRYK: (zniecierpliwiony) Słuchaj... W Ameryce siedemnastoletni chłopcy usamodzielniają się i żyją na własny rachunek...

RÓŻA: (po chwili) Rzeczywiście... Zupełnie o tym nie pomyślałam...

HENRYK: (upominająco) No widzisz... (nagle przypomina coś sobie) Natomiast powinnaś chyba zajrzeć do swojego ojca. Wczoraj wydawał mi się w nienajlepszym nastroju. W jakiś egzystencjalizm popadł. Nawet wybrał się do kościoła...

RÓŻA: (przeżrana) Do kościoła?... On? O, Jezu... (wyskakuje z łóżka, wrzuca szlafrok, biegnie do pokoju Dziadka. Dziadek leży w niezmienionej od wczoraj pozycji) Co tacie dolega?

DZIADEK: Pustka. Życie straciło sens.

RÓŻA: Wiem, słyszałam. Ale to jeszcze nie powód, żeby się załamywać... No, tato... (Dziadek leży bez ruchu) E, tato to zawsze musi wszystko zepsuć. Teraz, kiedy Henryk... Co się właściwie stało?

DZIADEK: (ciężko) Odrzucili moją książkę...

RÓŻA: I co to za tragedia? Wszystkim odrzucają. W zeszłym roku ukazało się sześć pozycji polskich autorów. Mamy kryzys literatury. Tato nie słyszał?

DZIADEK: (z wysiłkiem) Kiedy, Różyczko, to było całe moje życie. Moja walka, trudne dylematy moralne, nieuchronne kompromisy...

RÓŻA: (z ulgą) No to chwała Bogu, że...

DZIADEK: (nie słuchając).. a oni mi powiedzieli, że to już nie idzie. Że za niski szczebel. Że w ogóle - śmieszne. Tak powiedzieli: „śmieszne”. I to kto? Przecież ja z Mietkiem na niejednej egzekutywie siedziałem krzesło w krzesło...

RÓŻA: Tacy są już koledzy taty. Zawsze mówiłam... No nic... (wychodząc) Poproszę Wicusia, żeby został dziś z tatą. On ma na tatę taki dobry wpływ... (wyciemnienie)

Popołudnie. Dziadek wali z wściekłością w drzwi pokoju Wicusia.

DZIADEK: Otwieraj, gówniarzu! (zza drzwi dochodzi radosne rzenie Wicusia. Do mieszkania wchodzi Henryk)

HENRYK: Co tu się dzieje?

DZIADEK: Prosił, żebym pożyczył mu maszynopis. (zza drzwi pokoju kolejny wybuch śmiechu) Otwieraj, gówniarzu!

HENRYK: (pukając delikatnie) Wicusiu, otwórz. To nieładnie się śmiać. Poza tym chciałbym z tobą porozmawiać...

WICUŚ: (zza drzwi, zaśmiewając się) Kiedy tato... nie mogę... (czyta) „Wczoraj na plenum stanęła sprawa skuwek. Okazało się, że nasze skuwki nie pasują do muterek dostarczanych nam przez towarzyszy radzieckich. Wywiązała się dyskusja, miejscami bardzo gorąca. Towarzysz Gębala z Lublina postulował rozpoczęcie produkcji muterek w naszym kraju. Z tym radykalnym wnioskiem polemizowała towarzysza Boruta, wskazując na konsekwencje dyplomatyczne takiej decyzji...”. Nie mogę... ale jaja!

DZIADEK: Co się śmiesz, gówniarzu? Tak było... (Wicusz otwiera drzwi) Oddawaj! (wrywa mu maszynopis)

WICUŚ: Dziadek zaczeka.

DZIADEK: Na co?

HENRYK: Słuchaj Wicuś, chciałbym...

WICUŚ: Zaraz tatę przyjmę. Muszę teraz zamienić z Dziadkiem kilka słów. Dziadek wejdzie. (Dziadek wchodzi nieco nieufnie, Wicuś zamyka drzwi przed nosem Henryka)

DZIADEK: (nastroszony) Czego chcesz?

WICUŚ: (siadając za biurkiem) Przede wszystkim chciałbym dziadkowi pogratulować. Moim zdaniem, to świetna książka. Gotowy materiał na bestseller.

DZIADEK: (niepewnie) Tak?

WICUŚ: I ja jestem gotów podjąć się jego wydania.

DZIADEK: Naprawdę? Bo mnie powiedzieli, że nie pójdzie...

WICUŚ: Pójdzie. W całości, nie zmienimy ani słowa. Ale... (zawiesza głos).. po pierwsze, pod tym tytułem trzeba napisać „parodia”. W nawiasie.

DZIADEK: (niepewnie) Parodia...

WICUŚ: No... że to taki żart.

DZIADEK: (obruszony) To nie jest żaden żart. To...

WICUŚ: (przerywając mu) Chce dziadek wydać książkę?

DZIADEK: (po chwili) Tak.

WICUŚ: No więc... I po drugie. Konieczny jest pseudonim. Na przykład... (zastanawia się) „Władysław Partyjny”. Albo coś podobnego.

DZIADEK: Nie, nie. Pseudonim to ja miałem w lesie. I nie żaden „Partyjny”, tylko „Pożoga”.

WICUŚ: Bez tego nie pójdzie. Nazwisko dziadka jest za bardzo znane. (Dziadek milczy oszołomiony) Dziadek nad tym pomyśli. Możemy zarobić kupę forsy... (wchodzi Henryk)

HENRYK: (lekko sarkastycznie) Przepraszam, synku, rozumiem, że chcesz z dziadkiem podyskutować o literaturze, ale ja mam do ciebie bardzo pilną sprawę... (Dziadek wciąż oszołomiony wychodzi)

WICUŚ: (woła za nim) Dziadek się jeszcze zastanowi... (wskazując Henrykowi krzesło) Słucham.

HENRYK: (siadając) Wiesz, Wicuś... Jest taka sprawa... z tą adaptacją jest mnóstwo problemów. Trzeba wstawić blendy, odrutować okna, wymienić tapczany na pry-

cze, wyhodować wilgoć... no, co ci będę mówił, sam wiesz, jakie to ogromne przedsięwzięcie... (Wicusz milczy) Więc... tak sobie pomyślałem... że jeżeli nie chodzisz do szkoły, to... to mógłbyś mi troszkę pomóc... Tak, wiesz... organizacyjnie... (Wicusz milczy, Henryk nerwowo) To co... pomożesz swojemu zaganianemu i zapracowanemu ojcu?

WICUŚ: (wahając się) No...

HENRYK: (pośpiesznie) Oczywiście nie za darmo. Jestem nawet gotów ci oddać całe swoje wynagrodzenie, a jest ono... no, mogę ci powiedzieć... menedżerskie...

WICUŚ: (bez entuzjazmu) No dobra. O-kej.

HENRYK: (z ulgą) Świetnie! (wstaje, wychodzi)

WICUŚ: (z westchnieniem) Czuję, że będę miał pracowity okres... (wyciemnienie)

EPILOG

W miesiąc później. Mieszkanie nieco zmieniło swój wygląd. Przedpokój zavalony jest paczkami. Pełno jest w nim również gadżetów z następującym znakiem graficznym: kraty, napis dużymi literami "of Communism" i mniejszymi „Hotel”. Wchodzący właśnie Henryk ma pod płaszczem koszulkę z tymże znakiem. Wchodząc potyka się o jedną z paczek; wypada z niej książka. Henryk nie zwraca na to uwagi, idzie szybko do pokoju Wicusia. Wicusz śpi oparty głową o klawiaturę komputera. Henryk budzi go delikatnie.

HENRYK: Wicusiu, przepraszam cię bardzo, ale są pewne problemy ze skompletowaniem sprzętu. W całym kraju nie ma już ani jednego twardego łóża. Dzwoniłem do Moskwy, ale tam również wyszły z użytku.

WICUŚ: (rozespany) To niech tata wyśle fax na Kubę...

HENRYK: Fax na Kubę?!... Wiciu obudź się. To ważna sprawa.

WICUŚ: To telegram.

HENRYK: Aha... Dobra (wychodzi z pokoju, do mieszkania wchodzi Róża ubrana w strój wyjściowy. Dziadek wyskakuje ze swojego pokoju również elegancko ubrany i nieco już nietrzeźwy)

DZIADEK: (z napięciem) I jak wyszło?

RÓŻA: (rozbierając się) Wspaniale. Po prostu rewelacyjnie. Absolutna Ameryka... (na widok Henryka) Ty, Heniu, nie chcesz posłuchać?

HENRYK: (burkliwie) Zajęty teraz jestem (idzie do swojego gabinetu)

RÓŻA: Tysiąc egzemplarzy rozeszło się w ciągu godziny. Co tam się działo? Służba porządkowa musiała trzykrotnie interweniować (przeniesienie do gabinetu Henryka, Henryk wykręca numer telefonu, w tle słychać przytłumione słowa Róży, relacjonującej Dziadkowi przebieg imprezy)

HENRYK: Pani Lucynko... Zna pani kogoś, kto zna kubański? ... no mówię przecież, hiszpański... Siedzi u nas jeden Kolumbijczyk? To świetnie. On będzie idealny. (przeniesienie do salonu)

DZIADEK: (nieco melancholijnie) Szkoda, że tego nie mogłem oglądać.

RÓŻA: Och, tato... to była decyzja Wicusia i moim zdaniem słuszna. Tata by się na pewno upił i wygadał... Zresztą... i tak tata wszystko zobaczy w telewizji.

HENRYK: (wchodząc do salonu) U mnie też była telewizja.

RÓŻA: Tak? (do Dziadka) Acha... Żeby tatę pocieszyć, to powiem jeszcze, że był tam ten... no, ten, co się na tacie nie poznał...

DZIADEK: Mietek?

RÓŻA: O, właśnie, Mietek. Gryzł szampanki ze wściekłości.

DZIADEK: (z satysfakcją) He, he... I co jeszcze? Opowiadaj, opowiadaj.

RÓŻA: Co jeszcze... No, odbył się konkurs... ten wymyślony przez Wicusia... na odgadnięcie autora... Ale nikt nie zgadł.

DZIADEK: A Mietek?

RÓŻA: Jego już wcześniej zabrało pogotowie... Mówię tacie, jakie tam padały kandydatury. Jedni mówili, że to odnaleziony pamiętnik Putramenta. Inni, że Głowacki... Ja wiem, że te nazwiska nic tacie nie mówią, ale naprawdę tata może być dumny. (Henryk włącza telewizor)

DZIADEK: Jak to nie znałem Putramenta? Nawet na rybach z nim byłem. Robaki mu kopałem.

HENRYK: Cicho! (Róża i Dziadek odwracają się do telewizora)

TELEWIZOR: (lektor) Trwają prace wykończeniowe przy budowie nowego warszawskiego hotelu, znajdującego się w jednym ze skrzydeł więzienia przy ulicy Makowieckiej. Obiekt, którego powstanie wywołało tak wiele dyskusji, już jutro przyjmie pierwszych, zachodnich turystów. O rozmowę poprosiliśmy jego projektodawcę i dyrektora...

RÓŻA: Właśnie, póki pamiętam...

HENRYK: Cicho!

TELEWIZOR: (reporterka) Czy spodziewa się pan wielu gości? (Henryk) Oczywiście, nie mam wątpliwości, że obiekt ten będzie się cieszył dużym powodzeniem. W tej chwili mamy rezerwację na trzy miesiące z góry (spikerka) Pana projekt spotkał się z dość kontrowersyjnym przyjęciem. Przez prasę przetoczyła się fala dyskusji, padały zarzuty, że jest to swojego rodzaju świętokradztwo... (Henryk) wie pani, mnie się wydaje, że jest to szalenie tradycyjne podejście. A my, jeżeli mamy dościsnąć świat, musimy wyjść poza takie schematy myślenia. Bo czym my możemy temu światu zaimponować? „Polonezem” go na pewno nie dogonimy. Jedyne towary, które mamy rzeczywiście w pierwszorzędnym gatunku, to cierpienie. I nie powinniśmy się wstydić, że nim handlujemy... Co więcej, wydaje mi się, że ta placówka spełni dodatkowo pożyteczną funkcję informacyjno-dydaktyczną. Ludzie Zachodu nie zdają sobie bowiem sprawy, jak wielkich ofiar wymagało odzyskanie wolności (złowieszczo) Myślę, że krótki pobyt w naszym hotelu pozwoli im to uświadomić... (oczywiście najlepiej by było, gdyby to wszystko było pokazywane na ekranie)

RÓŻA: (klaszcząc) Świetnie. (całuje Henryka w policzek) Wicus też tak uważa...

HENRYK: (robiąc głupią minę) Tak?

RÓŻA: Aha, słuchaj, póki pamiętam. Na tym koktajlu promocyjnym spotkałam korespondenta „New Yorkera”. Pytał, czy nie mógłbyś mu załatwić jednej nocy...

HENRYK: No skąd! Słyszałaś przecież. I tak mam przepełnienie.

DZIADEK: (wpatrzony w telewizor) O, moja książka.

RÓŻA: Trzeba zawołać Wicusia.

HENRYK: Nie, nie. On śpi. Wykończyła go ta akcja promocyjna...

DZIADEK: (odbijając piłeczkę) U ciebie, zdaje się, też nie leniuchował...

RÓŻA: Cicho!

TELEWIZOR: (reporter) W ekskluzywnych pomieszczeniach recepcyjnych warszawskiego Marriotta odbyła się promocja książki „Mówię wszystko” autora ukrywającego się pod pseudonimem „Zdzisław Partyjny”. Co pan myśli o tej książce? (krytyk) Wydaje mi się, że to szalenie inteligentna, błyskotliwa i przewrotna parodia tych wszystkich wspomnieniowych książek, które zalewały ostatnio nasz rynek księgarski. Znakomita lektura. Myślę, że będzie wielkim wydarzeniem literackim...

RÓŻA: (klaszcząc) Słyszał tata? „Szalenie inteligentna”...

DZIADEK: No.

TELEWIZOR: (reporter) Autor książki nie pojawił się na koktajlu. Naszej koleżance udało się jednak uzyskać z nim krótki, telefoniczny wywiad... (reporterka, przez telefon) Przede wszystkim gratulujemy. Pańska książka będzie najpewniej bestsellerem... (cisza)

RÓŻA: Wypadalo podziękowac.

DZIADEK: Cicho!

TELEWIZOR: (reporterka) Jak pan wpadł na ten pomysł? (głos Dziadka) No... tylu dawnych towarzyszy partyjnych napisało wspomnienia, więc pomyślałem, że ja też spróbuję... znaczy... (wyraźnie czyta z kartki) ... spróbuję spać... sparodiować ich styl... i sposób myślenia. Ale w gruncie rzeczy... to jest utwór realistyczny... to tylko rzeczywistość... w której żyliśmy... była su... suralistyczna.

DZIADEK: (zmieszany) Wicus niewyraźnie napisał...

TELEWIZOR: (głos Dziadka) ... Po prostu... nasze życie w komunizmie... było parodią życia... (głębokie westchnienie, reporterka) Dziękujemy bardzo. (reporter) Przepraszamy państwa za nie najlepszą jakość dźwięku...

RÓŻA: (wstaje energicznie) Nooo... to trzeba oblać. Zaraz zrobię kolację z prawdziwym, kalifornijskim szampanem... Tata, oczywiście, też z nami zje? (Dziadek waha się) No, tato... w tak wyjątkowym dniu...

DZIADEK: No dobra. Ale przedtem się napiję. (wychodzi do swojego pokoju), Henryk po chwili rusza za nim, Róża idzie do kuchni. W pokoju Dziadka, podobnie jak w przedpokoju, stopy paczek. Na biurku równo ułożone kupki banknotów. Dziadek zdejmuje z półki butelkę „Johny Walkera” typu „konewka” i nalewa sobie kieliszek. Wchodzi Henryk)

DZIADEK: (odwracając się) Też sobie chłapiasz?

HENRYK: (kręci przecząco głową) Nie. Chciałbym... (milknie na widok pieniędzy)

DZIADEK: (idąc za jego wzrokiem) Dużo się uzbierało, nie? Najpierw myślałem, że przeznaczę na cele organizacyjne, ale... A Wicus jeszcze mówi o dodruku...

HENRYK: Właśnie o tym chciałbym z papą porozmawiać.

DZIADEK: (domyślnie) Chcesz pożyczyć?

HENRYK: (z irytacją) Nie. Chcę pomówić o naszych układach z Wicusiem. On normalnie pada z nóg. Wydaje papie książkę, a jednocześnie pomaga mi w pracy. To go wykończy. Może robić albo jedno, albo drugie.

DZIADEK: Słusznie. Powinien całkowicie zająć się działalnością wydawniczą. Mam w planach jeszcze drugą część...

HENRYK: Nie, papo. On mi jest bardziej potrzebny. Zamierzam go uczynić swoim zastępcą. Jest młody, energiczny... przyda się... Więc bardzo papę proszę... niech papa już go zwolni...

DZIADEK: (wypija) Moja odpowiedź brzmi - nie.

HENRYK: Nie? To ja... to ja papę zdemaskuję! Wszyscy się dowiedzą, że papa to papa! I że to nie była żadna parodia...

DZIADEK: Tak? To ja ciebie też zdemaskuję!

HENRYK: Ja nie mam nic do ukrycia.

DZIADEK: Powiem wszystko! O tym, kto jest naprawdę projektodawcą. I że gdyby nie Wicus, to być się zesrał z tą robotą!

HENRYK: (po chwili) Dobrze... W takim razie niech on sam rozstrzygnie...

DZIADEK: Dobrze. (wychodzą z pokoju)

RÓŻA: (z kuchni) Będzie gotowe za pięć minut... Co wy robicie? Obudzicie go! (Henryk z Dziadkiem wchodzi do pokoju Wicusia) Wicus śpi, tym razem już w łóżku. Henryk budzi go delikatnie)

WICUŚ: (zły) Co znowu?

HENRYK: Przepraszam cię, synku, że zakłócamy ci najzupełniej zasłużony odpoczynek, ale musimy teraz wspólnie rozstrzygnąć pewien problem. Ponieważ jesteś, jak widać, przemęczony robieniem tego całego huku wokół...

DZIADEK: (przerywając mu) Twój ojciec za bardzo cię eksploatował przy organizacji tego całego...

WICUŚ: (zniecierpliwiony) Ale o co chodzi?

HENRYK: Chodzi o to, żebyś dał sobie już spokój z tą idiotyczną książką...

DZIADEK: Nie. Rzuć ten przytulek.

WICUŚ: (rozumiejąc) Aaa... Kiedy ja mam zupełnie inne plany. (chwila ciszy)

HENRYK: (ostrożnie) To znaczy...

WICUŚ: Wyjeżdżam do Ameryki.

HENRYK i DZIADEK: Do Ameryki?!

WICUŚ: (ziewając) Aha...

HENRYK: (zszokowany) Ale... dlaczego?

WICUŚ: (wzruszając ramionami) Tu jest za łatwo. Czego dotknę - sypią się pieniądze. Tam się naprawdę sprawdzę.

DZIADEK: (też zszokowany) Ale jak to? Teraz?

WICUŚ: Za tydzień. Mam bilet na niedzielę.

HENRYK: Zaraz... a co będzie z hotelem?

DZIADEK: I z dodrukiem?

WICUŚ: Romek wszystko przejmie. Już go wprowadziłem.

HENRYK: Romek?

WICUŚ: Mogę go wam z czystym sumieniem polecić. Dziesięć lat siedzieliśmy w jednej ławce, razem chodziliśmy na wagary... da sobie radę.

HENRYK: Ale przecież mówiłeś, że on nie umie liczyć?

WICUŚ: (machając lekceważąco) Poduczy się...

HENRYK: A jego rodzice? Czy oni...

WICUŚ: (znowu machając ręką) Nie ma sprawy. Rozbił „Trabanta” i stary wyrzucił go z domu (uważa rozmowę za zakończoną, układa się z powrotem do snu, wchodzi Róża)

RÓŻA: A nie mówiłam! Obudziliście go...

HENRYK: On...

RÓŻA: Ale skoro już nie śpisz, to może zjesz z nami kolację?

HENRYK: (głuchym głosem) On jedzie do Ameryki...

RÓŻA: Ale kolację zdąży zjeść... co, synku?

HENRYK: Czy ty nie słyszysz?! On wyjeżdża do Ameryki!

RÓŻA: Do Ameryki? Co ty, Wicuş - zwariowałeś? To straszny kraj. Gwałty, morderstwa... Murzyni biją w biały dzień. (Wicuş nie reaguje, śpi. Wszyscy wychodzą cicho z pokoju. Stają w salonie zdruzgotani)

HENRYK: (ciężko) To już koniec...

DZIADEK: Tak... (idzie do swojego pokoju, skąd po chwili dobiega charakterystyczny gulgot, na ekranie pojawia się napis „KONIEC”, Henryk zmiata go zamaszty-
stym gestem)

HENRYK: Nie! Ja tego tak nie zostawię! Ja do tego nie dopuszczę... (idzie szybko do swojego gabinetu, Róża postępuje za nim. Henryk siada przy biurku, wykręca numer. Róża staje obok) Halo? Karolku? Tu Henryk... dziękuję... dziękuję... DZIĘKU-
JĘ!... Słuchaj, Karol, mam drobny kłopot z Wicuşem... Nie, nie, wiem, gdzie chodzi... ale wiesz on wpadł na pomysł, żeby wyjechać do Ameryki. Ja oczywiście nie mogę się

na to zgodzić, rozumiesz - serce ojca... Więc czy któryś z twoich chłopców nie mógłby na lotnisku odebrać mu paszportu... No, na przykład, że toczy się śledztwo w sprawie autorstwa pewnej książki... Ja wiem, UOP, WOP, wszystko jedno... bardzo byłbym ci zobowiązany... W niedzielę... Dziękuję... (odkłada słuchawkę, chwila ciszy, Róża cicho płacze) Musiałem tak zrobić.

RÓŻA: (przez łzy) Tak, wiem.

HENRYK: Na pewno by tam zginął...

RÓŻA: Tak...

HENRYK: Nie zna nawet języka. Rosyjski perfect, ale po angielski tylko „Okej”... (Róża nie odpowiada, pochlipuje cicho) No, a my... tutaj... co byśmy bez niego zrobili? (stopniowe wyciemnienie. I teraz już naprawdę)

KONIEC